GAZETA NIEDZIELNA

CENA 6 PENSÓW
PRICE 6 D.
PRENUMERATA
miesięcznie 2/6
kwartalnie 7/-
półrocznie 14/-
rocznie 28/-

ROK 6. LONDYN, 28 listopada 1954 NR. 48/292

„Abyśmy z głodu i mrozu nie pomarli..."

TRAGEDIA INWALIDY POLSKIEGO WE FRANCJI

pozbawionego wraz z żoną jakichkolwiek środków, by żyć

DRAMATYCZNY LIST DO REDAKCJI „GAZETY NIEDZIELNEJ"

NA BIURKU redakcyjnym pojawiają się czasami listy, z którymi nie wiadomo, co począć. Jeden z takich oryginalnych listów zamieszczamy obok, gdyż stanowi on szczególnie drastyczny obraz ludzkiej nędzy, nieszczęścia i cierpienia. Treść jego mówi sama za siebie, a fakt, że list pochodzi z Francji, z kraju będącego jednym z filarów europejskiej cywilizacji, świadczy, jak bardzo mało chrześcijańska miłość bliźniego waży dziś w decyzjach ustawodawców, skoro takie fakty są możliwe. Jest to wydarzenie, które zawstydza każdego człowieka nie pozbawionego uczuć ludzkich. Pozostawienie na bruku bez wszelkiej pomocy kaleki, nie zdolnego do utrzymania się o własnych siłach, jest krzywdą potworną. Nie ma i nie może być takich praw ludzkich, które by taką krzywdę, sprzeczną z prawem Bożym, mogły uzasadnić.

Jeśli sprawą tą zajmujemy się tak obszernie i szczegółowo, to jedynie dlatego, że stanowi ona symbol współczesnych czasów, w których wśród deklamacji o poszanowaniu człowieka i jego godności zagubiono samą istotę przykazania miłości bliźniego. Los A.... Z......... to wynik dechrystianizacji naszych czasów, to symbol upadku moralnego nawet w krajach wolnych, w których trucizna komunistyczna nie narzuciła zupełnej pogardy dla indywidualnej osoby ludzkiej

Ale wydarzenie, o którym mowa, to zarazem jeden z wielu problemów, wobec których stoją Polacy w wolnym świecie. Przyznajemy otwarcie, że nie wiemy, w jaki sposób przyjść A. Z. z pomocą, a jednak nie możemy z czystym sumieniem pozostawić sprawy bez załatwienia i dlatego odnosimy się do opinii naszych Czytelników. Pomoc dla tych nieszczęśliwych ludzi musiałaby być stała, a nie jednorazowa. Trudno zdobyć dostateczne środki na to, by taką pomoc stałą zapewnić. Ofiarność naszego społeczeństwa jest wprawdzie wielka, ale raczej jest to ofiarność skłonna do jednorazowych porywów, niż do stałego, długotrwałego, konsekwentnego wysiłku.

Niemniej sądzimy, że środki na pomoc w tym wypadku znaleźć się muszą. Niezależnie od natychmiastowej pomocy finansowej, która by nieszczęśliwym umożliwiła przetrwanie najbliższego okresu czasu, nasuwa się jako najprostsze i najpraktyczniejsze rozwiązanie sprowadzenie A. Z. wraz z żoną do Anglii i zapewnienie im tutaj bytu. Czytelnicy nasi, którzy zawsze tak hojnie i ofiarnie odpowiadają na nasze apele o pomoc w wyjątkowo ciężkich wypadkach, niewątpliwie odpowiedzą czynnie na nasze uwagi i wskażą

A... Z.......
34, Rue de la Tête d'Or
Metz (Moselle), France

Metz, dnia 4 listopada 1954.

Do Wydawnictwa
„Gazeta Niedzielna"
12, Praed Mews, London

Wielmożni Panowie!

Niżej podpisany, A.... Z......, urodzony 11. 11. 1904 we Warszawie, syn Macieja i matki Elżbiety z domu P........., były oficer W. P., żonaty z Marią Heleną z domu G........., zostaliśmy po powstaniu warszawskim przez zbirów hitlerowskich aresztowani, do Niemiec wywiezieni, co tem samem utraciliśmy nasze całe mienie i posiadłości i zostaliśmy w obozie koncentracyjnym osadzeni, skąd nas wojska amerykańskie uwolniły i przywieźli nas do Francji. Tu we Francji jako cudzoziemiec zmuszony byłem pójść pracować jako robotnik do kopalni węgla 475 mtr. pod ziemią, gdzie miałem dnia 5. 2. 1947 r. wypadek pracy i doznałem złamania krzyża 4-ej i 5-ej kości pacierzowej i zostałem przez komisje lekarskie jako 100% z drugą osobą do mej pomocy aż do śmierci inwalidą pracy uznany i otrzymywałem stale moją pełną rentę, która obecnie wynosiłaby 37.666 franków miesięcznie.

Od 1. 12. 1952 r. renta moja została mi zupełnie wstrzymana i od tego dnia nie otrzymuję ani grosza mej słusznie i sprawiedliwie przysługującej renty, ani też z nikąd jakiejkolwiek zapomogi, co tem samem zostałem z moją żoną, która jest konieczną moją stałą drugą osobą do mej pomocy, pozostawieni na łasce losu, bez codziennego chleba, bielizny i odzieży a w przyszłości zostawieni bez dachu nad głową, ponieważ dzierżawy nie możemy zapłacić i zmuszeni jesteśmy głodować aż do zastygnięcia krwi polskiej w naszych żyłach, albowiem do własnego kraju teraz wracać nie możemy, gdyż ten jest obecnie przez komunistycznego agresora barbarzyńskiego zagarnięty.

Przeto w myśl powyższego udajemy się z łzami, z gorącą i błagalną prośbą do Wielmożnych Panów o łaskawą — litościwą — miłosierną jakąkolwiek pomoc dla nas dwojga jeszcze żyjących ludzi, abyśmy ofiary hitleryzmu i komunizmu barbarzyńskiego, teraz tu na obczyźnie z głodu i mrozu nie pomarli.

Ale mamy jeszcze tę jedyną nadzieję, że Wielmożni Panowie zrozumią nasze obecne tak krytyczne położenie i ciężką dolę w jakiej my się z powodu wybranej naszej wolności tu na zachodzie na obczyźnie teraz znajdujemy i mamy też nadzieję i ufność w Bogu, że Wielmożni Panowie przyjdą nam z jakąkolwiek pomocą.

Już z góry jaknajserdeczniej staropolskim słowem: „Bóg zapłać!" stokroć dziękujemy i modlić się będziemy za Wielmożnych Panów i Wasze całe rodziny, aby Bóg Wszechmogący miał Was wszystkich w swej opiece i chronił od takiego okropnego losu, wypadku, choroby, cierpień i głodu jak ja teraz tu na obczyźnie we wolnym państwie doznaję.

Jako dowód mego kalectwa i że ja żadnej renty nie dostaję, załączam z mych wielu posiadanych świadectw tylko te dwie kopie, aby nie przeważać listu oraz fotografię mego kalectwa. Na żądanie mogę moje kopie dać legalizować.

Załączone dwie kopie oraz moją fotografię proszę uprzejmie o łaskawy zwrot i pozostaję

z wysokim szacunkiem i poważaniem

(—) A...... Z........

środki załatwienia tej sprawy, będącej smutnym świadectwem bezdusznej, niemiłosiernej biurokracji francuskiej. Może da się zapewnić tym biednym ludziom byt w jakimś polskim ośrodku? Może przygarnie ich jakaś polska rodzina? Może jakieś organizacje społeczne potrafią zapewnić im życie ze wspólnych ofiar? Nie wiemy. Oddajemy samym Czytelnikom rozstrzygnięcie tej bolesnej sprawy i ufamy, że będzie ona załatwiona.

Do listu, który zamieszczamy obok, załączona jest fotografia, której nie reprodukujemy, a która bardzo plastycznie wykazuje prawdę słów listu. Załączone są również dwa dokumenty: świadectwo lekarskie dra Feliksa Poilleux z Paryża, stwierdzające, że całkowite inwalidztwo p. Z.......... nigdy już nie będzie mogło być usunięte, oraz zaświadczenie biura rent Regionalnego Związku Samopomocy Górniczej z Metzu, potwierdzające, iż renta została p. Z. cofnięta.

Czasami, gdy się przegląda stosy pism, ulotek, broszur i wydawnictw, jakie pojawiają się wśród nas na emigracji, wydaje się, że te olbrzymie pieniądze, jakie wydaje się na ową działalność propagandową wśród własnych rodaków świadczą o jakiejś niezwykłej naszej zamożności i nieliczeniu się z groszem. A równocześnie, gdy czyta się listy podobne temu, o którym mowa, wydaje się, że jesteśmy emigracją biedaków, wydziedziczonych i wyzutych z wszystkiego nędzarzy. Ta dysproporcja, ten smutny paradoks skłania do bardzo smutnych wniosków o naszej wartości społecznej i o wrażliwości naszych sumień chrześcijańskich.

Sprawa A...... Z...... jest — sądzimy — sprawą-symbolem, sprawą wspólną nam wszystkim. I jest sprawą, na którą emigracja polska powinna odpowiedzieć w sposób taki, w jaki miłość bliźniego odpowiada na akt bezlitosnego formalizmu przepisów prawnych egoistycznego państwa.

Przed zamieszczeniem listu p. Z........... wahaliśmy się długo, czy to uczynić. Sprawa jest smutna i przykra, do pewnego stopnia nawet żenująca. Po namyśle jednak uznaliśmy, że jeśli ma być załatwiona, nie ma innego sposobu, jak podać treść listu do wiadomości publicznej. Wiemy, jak wiele różnych spraw oczekuje ofiarności i pomocy Polaków, którzy żyją w jakich takich warunkach na Zachodzie. Ale nie mogliśmy, mimo wszystko, przemilczeć tego głosu, tak tragicznego i tak rozpaczliwie wołającego o ratunek. Czytelników naszych będziemy informować szczegółowo o tym, jakie echa wywołała ta sprawa i czy zdołano jej pomóc.

KALENDARZYK

LISTOPAD

28 n 1 Adwentu, Stefana i towarzyszy mm.
29 p Saturnina m.
30 w Andrzeja Ap.

GRUDZIEŃ

1 ś Olimpiadesa m., Natalii
2 c Bibiony p. m.
3 p Franciszka Ksaw. w.
4 s Piotra b. w. dK, Barbary

FAZY KSIĘŻYCA

Piątek, 3 grudnia
Pierwsza kwadra

NASZA AKCJA MIŁOSIERDZIA

PARALIŻ DZIECIĘCY

W jednym z listów z Polski zawarta jest następująca prośba:

„Nasze dziecko urodzone w r. 1947 dostało w szóstym miesiącu życia choroby Heine Medina z paraliżem obu nóg tak silnym, że nie władało palcami. Leczyliśmy je w szpitalu a później u lekarzy domowych, ale bez większych rezultatów. Obecnie synek ma 7 lat, jest silniejszy i przy pomocy krzesła posuwa się naprzód, na lewej nodze stoi mocniej, na prawej upada w kolanie, ma ją cieńszą i nie potrafi stanąć o własnych siłach. Nie mamy dalszych środków na leczenie i zwracamy się z gorącą prośbą o udzielenie pomocy.

O. T."

LISTA OFIAR NR 48

Dwu panów z Nottingham £1, A. K. dla matki trojga dzieci chorej na płuca 5 s., Marian Süss 2/6, Czytelnik £1, J. S. Ł. £1, L. S. 10 s.
Razem £ 3.17.6.
Bóg zapłać.

KTO ODBUDOWUJE I ODNAWIA POLSKI KOŚCIÓŁ W LONDYNIE

Ofiary w dalszym ciągu nadesłali:

Z Londynu: L. i H. T. 10 s., Maria Karolczak 10 s., Jan Biejat £ 1.10.0, K.Staromiejski 7/3, J. Majczyk 10 s., N.N. £1,
Spoza Londynu: Ks. prob. J. Dryżałowski, Huddersfield £ 2, Stanisław Daglis, Penley £ 1, Andrzej Płotnicki, Birmingham £ 1, „Drucik", Selby 6 s.
Bóg zapłać.

SŁOWO BOŻE

PIERWSZA NIEDZIELA ADWENTU

LEKCJA

Rzym. 13, 11-14

Bracia! Wiecie, że pora nam już powstać ze snu. Teraz bowiem bliższe jest zbawienie nasze, niż wówczas, gdyśmy uwierzyli. Noc już minęła i przybliżył się dzień. Odrzućmy tedy uczynki ciemności i przywdziejmy zbroję światła. Jako w świetle dnia postępujmy szlachetnie, nie w ucztach i pijaństwie, nie w rozpuście i wszeteczeństwie, nie w zwadzie i zazdrości. Lecz przyobleczcie się w Pana Jezusa Chrystusa.

EWANGELIA

Łuk. 21, 25-33

W on czas: Rzekł Jezus uczniom swoim: Będą znaki na słońcu i księżycu i gwiazdach, a na ziemi ucisk narodów, wśród zamieszania, szumu morskiego i nawałności. Gdy ludzie drętwieć będą ze strachu i oczekiwania tych rzeczy, które przyjdą na wszystek świat, albowiem moce niebieskie poruszone będą. A wtedy ujrzą Syna człowieczego przychodzącego w obłoku z mocą wielką i majestatem. A gdy się to dziać pocznie, patrzcie, a podnoście głowy wasze, bo się przybliża odkupienie wasze. I powiedział im przypowieść: Spojrzyjcie na drzewo figowe i na wszystkie drzewa. Gdy już z siebie owoc wydają, wiecie, że blisko jest lato. Tak i wy, skoro ujrzycie, że się to dzieje, wiedzcie, że blisko jest królestwo Boże. Zaprawdę powiadam wam, nie przeminie to pokolenie, aż się to wszystko stanie. Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą.

OFIARA MSZY ŚW. HANC IGITUR...

Ukończywszy Memento, kapłan odmawia dalszą modlitwę, zaczynającą się od słów: „Hanc igitur" — „Prosimy Cię przeto, Panie, abyć tę ofiarę sług Twoich i całej rodziny Twojej miłościwie przyjął, dni życia naszego w pokoju Twym ustalił i zechciał od wiecznego potępienia nas wybawić i zaliczyć w poczet wybranych Twoich. Przez Chrystusa Pana naszego. ."

Odmawiając tę modlitwę kapłan wyciąga ręce nad złożonymi na ołtarzu ofiarami: chlebem i winem w kielichu, które za chwilkę stać się mają Ciałem i Krwią Pana Jezusa. Ministrant dzwoni. Wierni klękają. W Starym Testamencie przez taki sam ruch nad żywym zwierzęciem ofiarnym, kapłan zaznaczał, że winy ludzi składa na nie, jako na ofiarę przebłagalną złożoną Bogu.

Zwierzęta ofiarne i ich ofiarowanie były to figury przyszłej rzeczywistości, zapowiedzianej przez proroków: Baranek Boży, Chrystus Pan, przyjął na siebie dobrowolnie grzechy świata, by przez śmierć na krzyżu złożyć Bogu Ojcu Wszechmogącemu zadosyćuczynienie za nasze winy i grzechy.

Trzymając ręce nad chlebem i winem w tej chwili kapłan stwierdza symbolicznie przeniesienie naszych win na Pana Jezusa, Boga-Człowieka. Toteż i spłyną na nas dobrodziejstwa Jego ofiary: pokój, który jest dziełem łaski; przyjaźń z Bogiem, którą On nam powrócił przez doskonałe zadośćuczynienie; ratunek i obrona przed wiecznym potępieniem, które jest następstwem grzechu i wstęp do wiekuistej szczęśliwości w niebie, które nam otworzył ceną Swej Krwi wylanej na Krzyżu.

Wyciągnięte ręce kapłana wyrażają naszą solidarność z Chrystusem, który zbawia i zadośćczyni, są wewnętrznym znakiem osobistej woli człowieka, jego indywidualnej decyzji włączenia się w tajemnicę Odkupienia dokonaną na Kalwarii, a powtarzającą się w każdej Mszy św. Modlitwa „Hanc igitur" ma w ciągu roku kościelnego pewne odmiany, krótkie wstawki. Na Wielkanoc i na Zielone Święta: po słowach „miłościwie przyjął" ...składamy Ci ją za tych, których raczyłeś odrodzić z wody i z Ducha Świętego, dając im odpuszczenie wszystkich grzechów. Racz i dni życia..."

W dawnych czasach wspominano w tym miejscu imiona nowoochrzczonych w danym dniu. Chrztu świętego udzielano zasadniczo na Wielkanoc i na Zielone Święta.

M. D.

KONGRES MARYJNY W LIBANIE

Kult Matki Boskiej należy w Libanie do najdawniejszych tradycji, podobnie jak w Polsce. Obok Palestyny jest zresztą Liban jednym z krajów najbardziej związanych z postacią Matki-Dziewicy. Stąd niemalże patrzeć można na cichą Galileę, ojczyznę Matki Boskiej.

Rok Maryjny dał katolikom libańskim, stanowiącym największe skupisko katolickie na Bliskim Wschodzie, doskonałą okazję do manifestacji uczuć wobec Najśw. Maryi Panny. Pomiędzy 20-24 października rozegrały się poszczególne fazy tej największej manifestacji religijnej, jaka miała miejsce w nowoczesnej historii Libanu. W uroczym piniowym parku, na peryferiach Bejrutu stworzono Miasto Maryjne i tam przez 4 dni odbywały się w ramach Kongresu Maryjnego nieprzerwane nabożeństwa, adoracje i misteria maryjne przy olbrzymim udziale ludności z wszystkich części Libanu i Syrii. Ojciec św. wydelegował na uroczystości jako swego legata kardynała Angelo G. Roncalli, patriarchę Wenecji, co przy obecności w Bejrucie dwu kardynałów stale tu rezydujących, a to kardynała Agaganiana, patriarchy ormiańsko-katolickiego i kardynała Tappouni, patriarchy syryjsko-katolickiego oraz kilkudziesięciu patriarchów, arcybiskupów, biskupów i opatów nadało uroczystościom charakter szczególnie imponujący i wzniosły.

W programie przewidziano jeden dzień poświęcony Palestynie i miejscom świętym, drugi pokojowi i młodzieży, trzeci robotnikom i chorym, wreszcie czwarty triumfowi Najśw. Maryi Panny.

Już od maja 1954 wędrowała po terenie Libanu, noszona na barkach młodych libańskich katolików, wyrzeźbiona z drzewa cedrowego, figura młodociane Maryi Panny, piękne dzieło tutejszego rzeźbiarza, Józefa Hayeka. Przyniesiona została ona do Bejrutu o świcie 21 października i ustawiona przy ołtarzu w Mieście Maryjnym. Na zakończenie uroczystości prezydent Libanu ufundował złotą koronę, którą kardynał Roncalli włożył na głowę posągu N. Maryi Panny w obecności najwyższych władz Libanu, korpusu dyplomatycznego i olbrzymich rzesz wiernych. Odbyło się to wieczorem przy świetle tysięcy pochodni i reflektorów, przy biciu dzwonów. Równocześnie w nastroju pełnym mistycyzmu Najśw. Maryja Panna ogłoszona została Królową Libanu. Po uroczystościach statua na ramionach wiernych zaniesiona została do miasteczka Harissa, znajdującego się w górach, na północ od Bejrutu, gdzie umieszczono ją w kaplicy poświęconej Notre Dame du Liban. W procesji towarzyszącej niesionemu posągowi wzięło udział ponad 100 tysięcy osób, co stanowi niemal 1/5 wszystkich katolików Libanu.

Równolegle z Kongresem zorganizowano wystawę maryjną, na której pokazano dokumenty, obrazy, posągi i fotografie ilustrujące rolę N. Maryi Panny w Starym i Nowym Testamencie, w dogmatyce, w koranie, w kościołach zachodnich, w obrządkach wschodnich, wreszcie w życiu Libanu. Na wystawie nie brakło eksponatów dotyczących kultu maryjnego w Polsce. Niezależnie od tego staraniem Poselstwa RP w Libanie została wydana piękna broszura, opatrzona wizerunkiem Matki Boskiej Częstochowskiej, pt. „Le Culte de St. Vierge en Pologne" napisana przez ks. dra Kamila Kantaka, dziekana Polaków przebywających w Libanie, która rozprowadzono wśród uczestników Kongresu. (IC)

KRONIKA Katolicka

Stowarzyszenie kapłanów polskich grupy wschodniej zorganizowało 14 listopada uroczyste nabożeństwo maryjne w katedrze św. Patryka w Nowym Jorku na intencję cierpiącego pod komunistyczną tyranią narodu polskiego. O godz. 3 po południu zebrały się w katedrze wielkie rzesze Polaków z całej okolicy, w ogólnej liczbie, jak stwierdza zarząd katedry, ponad 5 tysięcy osób.

Na program składały się polskie pieśni, Różaniec, odmówienie Modlitwy Maryjnej, powitalne przemówienie sufragana archidiecezji bpa J. F. Flannelly, głębokie i patriotyczne kazanie ks. prob. Jana Felczaka oraz występy chórów. Błogosławieństwa udzielił bp Flannelly.

Poprzednio w katedrze św. Patryka odbyło się pontyfikalne nabożeństwo, celebrowane przez biskupa Józefa Flannelly, na intencję pokoju i narodów zjednoczonych. Na nabożeństwie obecni byli przedstawiciele narodów zjednoczonych za wyjątkiem komunistów. W okolicznościowym kazaniu ks. Henryk Wolff przedstawił ideę prawdziwego pokoju, opartego na prawach naturalnych i Boskich. Kaznodzieja wykazał, że „jedynie zachowanie Chrystusowych praw miłości i sprawiedliwości może sprowadzić na świat błogosławieństwo stałego pokoju".

W Waszyngtonie odbył się naukowy kongres mariologiczny, zorganizowany przez wszystkie wydziały katolickiego uniwersytetu w Ameryce. Kongres rozpoczął się pontyfikalną Mszą św., po czym odbywały się sesje naukowe, prowadzone przez wybitnych filozofów i teologów amerykańskich. W sekcji dewocyjnej przewidziano codzienne nabożeństwa maryjne, modlitwy o pokój i za narody Kościoła Milczenia, oraz poświęcenie budującej się bazyliki maryjnej w Waszyngtonie i ukoronowanie statuy Matki Boskiej. W kongresie wzięli udział studenci wszyszych szkół katolickich oraz przedstawiciele różnych organizacji z całej Ameryki.

Unia Światowa Nauczycieli Katolickich powstała w Rzymie w r. 1951. Celem jej jest coraz lepsze przygotowywanie na płaszczyźnie międzynarodowej nauczycieli katolickich, a to przez studiowanie środków zwiększenia ich wartości duchowych i zawodowych, we współpracy z rodzicami, szkołami i Kościołem. Unia łączy 31 stowarzyszeń narodowych, wydaje w Rzymie biuletyn i jest afiliowana do Katolickich Organizacji Międzynarodowych. W roku bieżącym odbył się II Kongres Unii w Amsterdamie, który przestudiował następujące zagadnienia: obecne wymogi nauczania katolickiego, aspekty religijnego urabiania nauczycieli, ich kulturalne i pedagogiczne przygotowanie, ekonomiczne i społeczne warunki ich pracy. We wnioskach obrad kongresiści stwierdzili konieczność uwzględnienia w kształceniu nauczycieli gruntownych podstaw filozofii wychowania, ażeby umożliwić im zrozumienie problemów życia współczesnego i umiejętność osądzania ich w świetle Ewangelii: w ten sposób wykształceni nauczyciele będą mogli współdziałać w rozwiązywaniu tych problemów w duchu chrześcijańskim. Nauczyciele katolicy powinni być także przygotowywani do zgłębiania obecnych metod pedagogicznych i stosowania ich zgodnie z zasadami Ewangelii.

GAZETA NIEDZIELNA

Niedziela, 28 listopada 1954

UTAJONA SIŁA

Zbiórka pieniędzy na obronę marynarzy z głośnego „Puszczyka“ trwa nadal z niesłabnącą siłą, chociaż zebrana kwota dawno już przekroczyła rzeczywiste zapotrzebowanie i cel ofiarności został osiągnięty. Zjawisko to potwierdza zaobserwowaną z dawna regułę socjologiczną, iż do wyobraźni ludzkiej bardziej przemawiają sprawy bliskie i uchwytne, choćby mniejszego i przemijającego znaczenia, niż zagadnienia bardziej odległe, apelujące do uczuć. Gdy więc z jednej strony obserwujemy pewne objawy apatii, spowodowanej przedłużaniem się naszego przymusowego pobytu poza Polską, z drugiej strony jesteśmy świadkami przejawów dużej energii tkwiącej w masie polskiej, czekającej tylko na jej wyzwolenie i wykorzystanie we właściwym kierunku.

A w Kraju, tak jak na obczyźnie, drzemie siła polskości pod pozornie martwą powłoką oficjalnego systemu niewoli. Gdy tylko znajdzie się ujście, jak w wypadku „Puszczyka“, niesformułowane pragnienia i nieokreślone tęsknoty znajdują wyraz w czynie. O tej utajonej sile polskości komuniści okupujący Polskę wiedzą więcej, niż my, dalecy geograficznie i rozdzieleni sporym okresem czasu od codzienności krajowej. Że tak jest, istnieje wiele przekonywujących dowodów, których nie ma potrzeby tu cytować. I dlatego za podwójnie głupie można uznać owe gadanie o przerwaniu ciągłości czucia i myślenia politycznego, jakie rzekomo jest między Krajem a emigracją.

W Kraju, przez który od lat piętnastu przechodzi fala prześladowania niemieckiego i sowieckiego, nie ma miejsca na formułowanie programów i głoszenie ich jako reguł codziennego życia. Tego oczekiwać nie możemy i nie oczekujemy. Czego natomiast spodziewamy się i czemu pomagać naszym postępowaniem winniśmy, to przede wszystkim zachowanie polskości w systemie wynaradawiania drogą fałszowania rzeczywistości. Póki istnieje ciągłość czucia między Polską piastowską, jagiellońską i starą Rzeczpospolitą a pokoleniami obecnymi, póty nie ma mowy o przerwaniu związku między nami, a rodakami w Kraju. Na takiej bowiem podstawie historycznej spotykają się i kształtują nasze pojęcia. Uporządkowany i zwarty wyraz znajdą one w swoim czasie. Prąd życia bowiem jest silniejszy od sztucznych zapór i przeszkód.

Jakkolwiek ciężkie straty ponosi naród pod obcą okupacją, zasoby duchowe Polski są dalekie od wyczerpania. A i na emigracji nie jest tak źle, jak się często wydaje. Łatwiej tworzyć sztuczne grupy, niż zmienić mentalność ludzką, niż wytworzyć nowe, odmienne sposoby myślenia. A politycznych sposobów myślenia jest tylko kilka. W tym właśnie ich siła, że w momentach zamieszania są punktami stałymi, umożliwiającymi osadzenie całości życia społecznego na solidnym gruncie. Niszczenie ich nikomu nie przyniesie korzyści.

P. J.

CZYTAJ, PRENUMERUJ I ROZPOWSZECHNIAJ „GAZETĘ NIEDZIELNĄ“

Z POLSKIEGO PUNKTU WIDZENIA

JESZCZE RAZ

Rząd ZSSR rozesłał 13 listopada notę w sprawie zebrania się już 29 tegoż miesiąca, w Moskwie lub w Paryżu, zjazdu przedstawicieli państw europejskich i paru innych celem obrad o zbiorowym bezpieczeństwie w Europie.

Notę tę skierowała Moskwa do wszystkich 23 państw europejskich, z którymi ma stosunki dyplomatyczne (tj. do wszystkich z wyjątkiem Hiszpanii, Portugalii, Irlandii i Niemiec zach.), zaznaczając zresztą, że zaproszenia także i do tych mogłyby być wysłane przez któreś z państw mających z nimi stosunki dyplomatyczne jak Francja, W. Brytania lub Stany Zjednoczone.

Jako uczestników zjazdu przewiduje Moskwa, oprócz wszystkich państw europejskich także Stany Zjednoczone, nauczona doświadczeniem poprzednich prób, że wyłączanie ich od razu ucina sprawę, a także, swoim przyjętym trybem, zaleca udział Chin komunistycznych w takim zjeździe europejskim.

Jako powód zwołania zjazdu podaje Kreml ostatnie umowy zachodnie, po naradach w Londynie i w Paryżu podpisane 23 października, a dotyczące udziału Niemiec Zach. w obronie zachodniej.

Jako cel więc wskazuje Moskwa:

„...stworzenie ogólno-europejskiego ustroju bezpieczeństwa opartego na uwzględnieniu prawnych potrzeb wszystkich państw europejskich, wielkich i małych“.

Jest to więc tegoroczna stała potrawa kuchni dyplomatycznej sowieckiej wielokrotnie odgrzewana.

WYBIEGI

Już w czasie narady czterech państw (Stanów Zjednoczonych, Wielkiej Brytanii, Francji i ZSSR) w Berlinie, w styczniu i lutym 1954, Moskwa to wysuwała. Było to pierwsze od pięciu lat okresu t.zw. zimnej wojny, po ostatnim z roku 1949, takie spotkanie w czterech. Miało ono, od strony Kremla, świadczyć, że wychodzące stamtąd od śmierci Stalina w marcu 1953 głosy jakby pojednawcze mają jakąś treść. Narada czterech w Berlinie została zwołana celem załatwienia spraw Niemiec i Austrii. Zaraz na wstępie Mołotow zgłosił wniosek o dopuszczenie Chin komunistycznych i o rozszerzenie przedmiotu obrad na całość spraw ogólno-światowych, co odrzucono z zapowiedzią dla spraw Dalekiego Wschodu azjatyckiego osobnego zjazdu, zwołanego później, wiosną 1954, do Genewy. W toku obrad w Berlinie okazało się, że Moskwa nie ma zamiaru uczynienia czegokolwiek, ani źdźbła, w sprawie Niemiec i Austrii, trwając przy utrzymaniu swego dotychczasowego uchwytu w tych krajach i w krajach po drodze do nich. Właśnie dla pokrycia tego stanowiska trwania Rosji na linii t.zw. żelaznej kurtyny w środku Europy p. Mołotow w mowie na naradzie w Berlinie pod jej koniec w lutym 1954 wysunął tę sprawę t.zw. zbiorowego bezpieczeństwa ogólno-europejskiego, po prostu by w niej utopić to, co było na warsztacie, tj. sprawę Niemiec i Austrii.

Wobec tego zaś, że tymczasem od połowy roku 1952 toczyła się sprawa obrony zachodnio-europejskiej z udziałem Niemiec wówczas w postaci układu o Europejskiej Wspólnocie Obronnej, a po dwu latach musiała już dobiegać do załatwienia, Moskwa podtrzymała, jako swój tegoroczny stały wybieg, to rzekome bezpieczeństwo ogólnoeuropejskie, chcąc nim odwlekać i utrącić załatwienie spraw obrony zachodniej.

Więc sypały się noty Moskwy o t.zw. bezpieczeństwie europejskim: z 31 marca 1954, później z 24 lipca 1954, następnie jeszcze z 4 sierpnia 1954 przed ostatecznymi obradami Zgromadzenia Narodowego w Paryżu o obronie europejskiej.

Nic dziwnego, że, gdy w Paryżu 23 października stanęło porozumienie zachodnie o nowym ustroju obrony zachodnio-europejskiej, które ma być przedstawione do zatwierdzenia parlamentom, Moskwa przeciwstawia znowu swoją piosenkę i przynagla wabienie innych na swój tor.

RZECZYWISTOŚĆ

Istota stanowiska Moskwy w jej tzw. bezpieczeństwie ogólno-europejskim jest taka:

— Moskwa zachowuje w przykuciu do siebie wszystko co zagarnęła w Europie środkowo-wschodniej, pod postacią państw niby-niezależnych, jak Polska i inne. Zarazem ubezwładnia się i zarzuca przedsięwzięcie obronne Zachodu, z Układem Północno-Atlantyckim na czele, jako zbyteczne i wyzywające wobec rzekomego bezpieczeństwa ogólnego. I nazwie się to pokojowym współistnieniem.

Jest to zbyt przejrzyste, by zwodzić skutecznie rządy i społeczności zachodnie. Moskwa to wie. Ale wykazuje się... gotowością rzekomej zgody.

St. St.

Z tygodnia

W odpowiedzi na organizację obrony zachodniej Europy Moskwa zwołała konferencję ujarzmionych krajów dla umocnienia swego panowania i mocniejszego zespolenia agresywnych sił komunizmu. Wszystkie wolne kraje, nie wyłączając nawet tuż u granic Rosji położonej Finlandii, odmówiły udziału w tej konferencji moskiewskiej.

Rząd zachodnio-niemiecki zatwierdził i przesłał do ratyfikacji przez parlament układy paryskie w sprawie włączenia Niemiec do układów obronnych Europy zachodniej. Włączony do tych układów traktat o Saarze przyjęto jednak przy wstrzymaniu się 5 ministrów od głosu.

Herman Field, architekt amerykański, trzymany przez pięć lat w więzieniu w Warszawie przez Bezpiekę i zwolniony wskutek żądania Stanów Zjednoczonych po rewelacjach pułkownika Bezpieki Światło, przybył samolotem do Szwajcarii i spotkał się z żoną przybyłą z Anglii.

Premier francuski Mendes-France przebywa w Waszyngtonie, gdzie prowadzi z prezydentem Eisenhowerem i przywódcami politycznymi amerykańskimi rozmowy głównie na temat sytuacji w Indochinach francuskich, ale także na temat układów obronnych w Europie, które wkrótce mają być ratyfikowane.

Po likwidacji wydziałów teologii katolickiej na uniwersytetach polskich otwarto ostatnio w Warszawie „Akademię Teologii Katolickiej“ pod kontrolą komunistów, wykonywaną poprzez t.zw. „katolików reżymowych“. Jednym z obowiązkowych przedmiotów są wykłady o marksizmie. Rektorem akademii został ks. dr Czuj, jego zastępcą ks. Dąbrowski.

Do Berlina nadeszły wiadomości, jakoby Rosja, pod pretekstem poprawek granicznych oderwała ostatnio od Polski pięć wsi na Mazurach i włączyła je do swego terytorium. Grabieży tej dokonano na komisji polsko-sowieckiej w Olsztynie, na której wsi: Dongi, Siwoszewo, Łęki, Szujki i Mazucie włączono do Rosji.

Były prezydent Egiptu Neguib został oskarżony przed sądem o współdziałanie z komunistami oraz z t.zw. Bractwem Muzułmańskim i proces jego ma się odbyć w najbliższym czasie w Kairze.

W Anglii nadeszła fala mgieł jesienno-zimowych oraz nastąpiło znaczne obniżenie temperatury, częściowo przymrozki. W południowej Europie, głównie we Włoszech nastąpiły silne mrozy i śniegi. Meteorolodzy przewidują ostrą zimę.

Z POLSKI

ZADUSZKI

Z okazji święta umarłych, w dniu 2 listopada, w całej Polsce groby pokryły się kwiatami i płonącymi świecami. Manifestacje na grobach były w bież. roku większe niż roku ubiegłego. We wszystkich miastach i wioskach ludność tłumnie wyruszyła na cmentarze. W Warszawie, Poznaniu, Katowicach, Krakowie i w innych miastach składano kwiaty i zapalano świece nie tylko na grobach, ale również w miejscach, gdzie odbywały się walki uliczne, lub gdzie Niemcy stracili patriotów polskich. Specjalne nabożeństwa żałobne odprawiono również w Oświęcimiu, w osławionym obozie koncentracyjnym, gdzie hitlerowcy wymordowali wielu Polaków, wśród nich wielu kapłanów polskich. (IC)

NAGRODY ARTYSTYCZNE MIASTA KRAKOWA

Po 6-letniej przerwie reaktywowano nagrody artystyczne m. Krakowa. W dniu 29 października zakończyła prace komisja nagród artystycznych. Jury pod przewodnictwem Tadeusza Mrugacza, przewodn. miejskiej rady narodowej, przyznało następujące nagrody: w dziale literatury — Wisławie Szymborskiej za dwa tomy poezji „Dlaczego żyjemy“ i „Pytanie zadawane sobie“; w dziale muzyki — Piotrowi Perkowskiemu za ogólną działalność artystyczną; w dziale plastyki — Andrzejowi Stopce; w dziale teatru — Władysławowi Woźniakowi; w dziale konserwacji — prof. Karolowi Estreicherowi; w dziale architektury — inż. Zbigniewowi Solawie. (IC)

NOWE WYDAWNICTWA RELIGIJNE „PAXu“

W ostatnim czasie prokomunistyczny instytut wydawniczy „Pax“ wypuścił 6 wydanie „Nowego Testamentu“ ks. Eugeniusza Dąbrowskiego w nakładzie 50 tysięcy, 4-te wydanie „Katechizmu“ dla uczącej się młodzieży w nakładzie 25 tysięcy oraz dwa wydania książek do nabożeństwa w nakładzie 180 tysięcy. Zgodnie ze swymi „ideologicznymi założeniami“, księża-patrioci, autorzy tych modlitewników usunęli z nich „przestarzałe modlitwy i pieśni, przypominające epokę kapitalizmu“. W braku innych publikacji ludność polska kupuje wydawnictwa proreżymowych katolików. (IC)

FILM O MICKIEWICZU

W związku z opracowaniem filmu o Mickiewiczu, przybyli do Polski sowieccy filmowcy Sergiusz Jutkiewicz i artystka Ludmiła Czirkowa. Stwierdzili oni, że w Moskwie przygotowuje się film o Mickiewiczu i Puszkinie. Scenariusz opracował literat rosyjski Spieszniew. Scenariusz ten ma być przysłany do Warszawy dla uzupełnienia go przez polskich literatów. Filmowanie odbędzie się w Rosji. Mickiewicz ma być przedstawiony jako prekursor komunizmu. (IC)

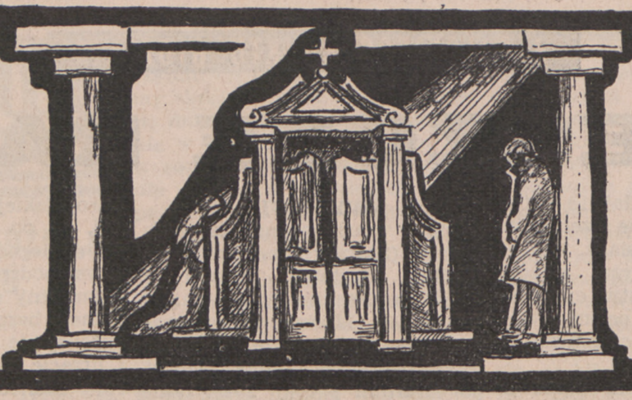
NOWA PRZĘDZALNIA POD ŁODZIĄ

W Rudzie Pabianickiej pod Łodzią budowana jest obecnie wielka przędzalnia, która będzie największa w Polsce. Hala produkcyjna, większa od wybudowanej w Piotrkowie, jest już w połowie pokryta dachem. Budowa przędzalni zakończona ma być jeszcze w bieżącym roku. Fabryki włókiennicze w Łodzi będą się zaopatrywać w przędzę w blisko położonej Rudzie Pabianickiej, co obniży koszta produkcji przemysłu włókienniczego.

ODZNACZENIA AKTYWISTÓW

W sali Teatru Narodowego w Warszawie rozdzielono dyplomy uznania i honorowe oznaki osławionego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Radzieckiej tym aktywistom ze stolicy, którzy „wyróżnili się w organizowaniu imprez, związanych z obchodami tegorocznego Miesiąca Pogłębiania Przyjaźni Polsko-Radzieckiej na terenie stolicy“. Wiceprzewodniczący zarządu głównego TPPR Stefan Matuszewski wręczył 80 aktywistom odznaki honorowe towarzystwa i dyplomy uznania. (IC)

TAJEMNICA SPOWIEDZI



POWIEŚĆ

JÓZEF SZPILMAN

60)

Gdy pani Montmoulin przyszła znów do siebie, była tak słaba, że musiano sprowadzić dla niej i dla córki powóz, który je zawiózł na ulicę Gołębią. Kazały się zatrzymać przy domu piekarza Le Noir, gdzie, jak wiedziały, przygarnięto dzieci z chrześcijańską miłością i oznajmiły dobrym ludziom o swym uwolnieniu. Dzieci były w kościele, więc pani Le Noir prosiła kobiety, aby wysiadły i u niej poczekały na ich powrót. Ale pani Jardinier odrzekła, że matka jest bardzo cierpiąca, więc musi się jak najprędzej położyć i prosiła poczciwą piekarzową, aby przysłała zaraz dzieci, skoro tylko powrócą z nabożeństwa. Podziękowawszy serdecznie za doznaną dobroć, udały się matka i córka do opuszczonego przed miesiącem mieszkania, od którego klucz oddano im przy opuszczeniu więzienia.

Mieszkanie wyglądało bardzo smutnie. Pani Jardinier zaprowadziła tymczasem matkę do pokoiku i posadziła ją na łóżku. Potem otworzyła z dawna już zamknięte okna i okiennice, aby wpuścić światło i powietrze do dusznych izdebek. Pospieszyła następnie do kuchni i rozpaliła ogień, aby ugotować prędko jakiś posiłek, lecz brakowało wszystkiego. W sklepie, który otworzyła również, wszystko leżało jeszcze poprzewracane po rewizji. W kasie było zaledwie parę franków, ze zgryzoty i strapienia nie wiedziała więc co począć.

Teraz dopiero stanęło jej jasno przed oczyma, w jaką ruinę pociągnie ją nieszczęście, które jej brata spotkało. Kto będzie chciał teraz utrzymywać z nimi stosunki? Kto kupi co od matki i siostry kapłana, skazanego za morderstwo? Jak ona ośmieli się nawet pokazać ludziom?

Trzeba było kupić mąki, mleka, jaj, kawy, chleba, cukru itp. a dla matki nieco wina — ale pani Jardinier wstydziła się wyjść za próg domu. Będą ją palcami wskazywali! Przy tym maleńka sumka wystarczała zaledwie na najkonieczniejsze rzeczy. A któż teraz da coś na kredyt siostrze zgilotynowanego?

Zrozpaczona biedna kobieta usiadła na krześle w kąciku sklepiku i zaczęła gorzko płakać.

Matka usłyszała szlochanie, zawołała ją do siebie i starała się pocieszyć.

— Musimy dźwigać krzyż wraz z Franciszkiem, moje dziecko — rzekła staruszka gładząc mokry policzek córki. — Pamiętaj, że to dzisiaj Wielki Czwartek. Wielkanocny poranek też nam jeszcze zabłyśnie.

— Ale już nie na tej ziemi! — biadała pani Jardinier.

— Może jednak — odparła matka. — Ale choćby i nie — jakże krótkie jest życie, a jak niezmierzona wieczność! Cóż z tego, że tu na ziemi z Chrystusem i Jego Świętymi znosić będziemy krzyż i hańbę? To wszystko prędko minie!

— Ach, żebym ja mogła umrzeć z nim razem! Ale dźwigać wraz z niewinnymi dziećmi przez całe życie hańbę i zgryzotę, którą śmierć jego na nas sprowadza, nie, tego nie wytrzymam! — I znowu popłynęły gorzkie łzy.

Kiedy się wreszcie nieco uspokoiła, otworzyły się drzwi i weszła pani Le Noir wraz z dziećmi, stawiając koło drzwi dobrze zaopatrzony koszyk.

— No, dzieci — rzekła poczciwa kobieta — starajcie się pocieszyć matkę i babkę, a jakby było co potrzeba, to przyjdźcie do mnie.

Potem zwróciwszy się do biednych kobiet wyraziła im w serdecznych słowach swoje współczucie. W końcu żegnając się po przyjacielsku dodała:

— Niech pani dobrze pielęgnuje matkę, pani Jardinier! Mamy jeszcze w piwnicy kilka flaszek starego Bordeaux i pozwoliłam sobie przynieść jedną z nich. To najlepsze lekarstwo dla pani Montmoulin. Czy mogę przyjść jeszcze dzisiaj wieczorem albo jutro rano? No — nie ma za co dziękować! Pobyt dzieci sprawił mi tyle przyjemności, że doprawdy jestem waszą dłużniczką.

Mówiąc to pani Le Noir wysunęła się z pokoju, aby nie robić ambarasu biednym kobietom, ale także aby ukryć wzruszenie, które nią owładnęło na widok ciężko losem dotkniętych. Powrót dzieci w takich okolicznościach przyniósł więcej bólu niż radości.

— Mama wygląda tak staro jak babcia — mówiła Julka do pani Jardinier. — Patrz, te czarne włosy są przetykane siwymi. A babcia miała szpakowate, a teraz są zupełnie białe!

— Ja się tylko dziwię, że i moje włosy nie zbielały — rzekł poważnie Karolek. — Ludzie mówią, że włosy siwieją od kłopotów, a ja miałem taki wielki kłopot o wuja, o ciebie, mamo, i o babcię także strasznie się martwiłem.

Mimo całego strapienia obie kobiety musiały się uśmiechnąć, a pani Jardinier zauważyła, że teraz pozbył się części tego wielkiego kłopotu. Potem podniosła się i z pomocą Julki przyrządziła obiad. W koszyku pani Le Noir znalazło się wszystko, czego było potrzeba. Dzieci spożywały skromny posiłek ze zwykłym młodości apetytem matka zaledwie mogła coś przełknąć. Nie była przyzwyczajona do jałmużny, a przecież nie mogła uważać za coś innego darów poczciwej piekarzowej. Po obiedzie Karolek opowiedział o swej wizycie u przewodniczącego sądu i o jego uprzejmości. Dodał, że ma zamiar iść dziś do niego i prosić, aby nie pozwolił ścinać głowy jego biednemu wujowi. Ale matka nie chciała o tym słyszeć twierdząc, że przewodniczący nie może zmienić raz wydanego wyroku.

Tymczasem w sąsiedztwie i w dalszych kołach rozeszła się wieść, że uwolniono z więzienia matkę i siostrę skazanego kapłana i że obie powróciły do domu.

— Zdaje się, że one są niewinne — mówili niektórzy, większość jednak kiwała głowami i twierdziła:

— Nie mogli im tylko niczego dowieść. Niewinne? Matka i siostra mordercy!

Byli tacy, którzy rzeczywiście żywili współczucie, wszyscy jednak byli ogromnie ciekawi zobaczyć sąsiadki i pomówić z nimi, żeby się może dowiedzieć czegoś o ich losie i o przyszłej egzekucji.

(Ciąg dalszy nastąpi)

KRZYŻÓWKA DLA DZIECI

NUMER 46

POZIOMO: 1. Ogień go daje. 5. Główna pieśń w operze. 7. Z niej się cegły wypala. 9. Rzeka będąca dopływem Renu. 10. Mówisz, gdy wyrażasz zgodę. 12. Rodzaj dużej bułki, przeważnie z makiem. 14. Nareszcie zrozumiałeś. 15. Człowiek występujący na scenie lub w filmie.

PIONOWO: 2. Imię dziewczynki lub kolor bzu. 3. Rzeka w Polsce, nad którą leży Sandomierz. 4. Uniemożliwia wejście lub wyjście przez okno. 5. Opowiada się dzieciom do snu. 7. Rower go nie potrzebuje, ale samochód tak 8. Delikatna skórka do wycierania szkła. 11. Zwierzę znane z uporu w drugim przypadku (wspak). 13. Większy niż gwóźdź, służy przede wszystkim do wieszania.

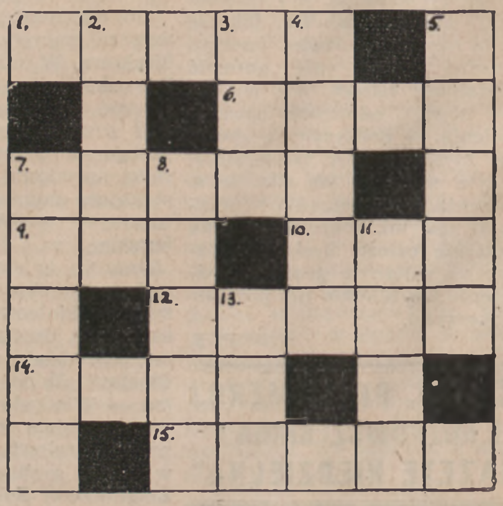
Rozwiązania z podaniem imienia i nazwiska, wieku i adresu dziecka prosimy nadsyłać do dnia 1 grudnia. Za trafne rozwiązanie redakcja przyzna w drodze losowania nagrodę w postaci kuponu wartości 10 szyl. na dowolnie wybrane książki z księgarni „Veritasu“.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI DLA DZIECI NR 43

POZIOMO: Pasmo, kort, kaplica, nory, Jagna, motek, mata, listopad, domy, szafa. PIONOWO: Pokój, szpagat, oliwa, kran, tamy, ostroga, maska, klaps, miód, Alpy.

Nagrodę w postaci kuponu wartości 10 szl. na dowolnie wybrane książki z księgarni „Veritasu“ otrzymują na podstawie losowania Urszula i Janek Czerscy, 2/53 CD, Doddington, nr. Nantwich.

Ponadto następujące dzieci nadesłały prawidłowe rozwiązania: Andrzej Augustyniak lat 9, Andrzej-Butwiłowski, Teresa Bielińska — 8, Małgosia Borzyskowska — 7, Teresa Banaszak — 10, Janusz Bach — 10, Krysia Borucka — 10, Krzysztof Dziuba — 11, Anna Dziuba — 10, Juliusz Heller — 10, Julitta Kubiak — 10, M. Mrożek — 6, Zbyś Niesiołowski — 6, Pawełek Nowak — 7, Zosia Pogoda, Basia Pieniążkiewicz — 7, Ewa Pieniążkiewicz — 8, Andrzej Potocki — 6, Ryszard Rubin, Basia Suder — 7, Basia Szwedzińska — 9, Ryś Wallner — 7, Hania Woropaj — 10, Teresa Wisłocka — 7, Krysia i Danusia Wiśniewskie, Danusia i Zygmuś Winnik, Danusia Zakłada — 6, Urszula Żeglińska — 10.



DOM POD NUMEREM TRZYNASTYM



Stanisław Zieliński należy do tych ludzi, o których się nie pamięta, gdy życie płynie bez większych zmartwień, ale którzy przychodzą na myśl, gdy człowiekowi staje się nagle bardzo źle. Trzeba to od razu, na wstępie powiedzieć, że ten pan Stanisław jest człowiekiem mało efektownym.

Zagrzebany w sprawy rodzinne po uszy, ciągle coś załatwia, naprawia, łagodzi, leczy i pośredniczy. A ma rodzinę niezwykłej liczebności. Rodzina Zielińskich, z bezpośrednimi i okólnymi przyległościami, jest chyba najliczniejszą rodziną polską na emigracji w Wielkiej Brytanii, a może i na całej emigracji w świecie. Naliczyłem kiedyś, że jest z tego klanu łącznie aż — 46 osób.

Całym tym pułkiem komenderuje właśnie on, pan Stanisław. Jest to sprawa dość dziwna, bo w tej szczepowej gromadzie znajdują się i pułkownicy, i byli szefowie departamentów, jest jeden docent uniwersytetu, jeden dyrektor banku, a nawet inżynier chemik, który ma świetną posadę i teraz. Mimo tylu znakomitości w rodzinie, wszyscy jakoś niewidocznie ulegają wpływowi pana Stanisława, który nigdy niczym większym nie był w życiu, dochrapał się bowiem tuż przed wojną zaledwie stanowiska referenta kuratorium na Kujawach.

Nie powoduje tego wpływu również jego wiek. Stanisław Zieliński ma w tej chwili dopiero lat 54. Jest wysoki i szczupły, choć mocno zbudowany, a twarz jego jest poczciwie przeciętna. Może tylko jedna rzecz jest trochę bardziej charakterystyczna: nosi długie staroświeckie i zamaszyste wąsy. No i na pewno — oczy. Ma piękne, ładnie osadzone oczy pod wysokim czołem, które patrzą spokojnie i z ufnością.

Jego szwagier, mąż starszej siostry, która zginęła w Powstaniu Warszawskim, pan Henryk Nowaczyński, dyrektor banku z wojewódzkiego miasta na Kresach, a teraz fabrykant lodów na nocnej zmianie u Walls'a — ma lat 67, a również słucha pana Stanisława. Trudno mu to przychodzi, ale ostatecznie słucha. Nie może tego zapomnieć, że był dyrektorem banku, miał służbowe mieszkanie, wielkiego „Fiata" i każdy mu się kłaniał usłużnie. Więc się czasem mocno rozgorycza i grzmi odgrażaniem na cały świat. Ale pan Stanisław ma i na niego sposoby.

Nie można i tego powiedzieć, iż żona pana Zielińskiego jest z tych reprezentacyjnych żon, które same sobą już decydują o prestiżu powszechnym mężów. I ona jest bardzo zwyczajna i przeciętna. Trzeba stwierdzić, że w pewnym zakresie jest bardziej zwykła, niż inne Polki na emigracji. Nie można bowiem tego ukrywać, że pani Michalina jest kobietą prostą, ma ukończonych zaledwie sześć klas szkoły powszechnej i jest córką 4-morgowego gospodarza spod Inowrocławia.

Był jeden taki maj na kilkanaście lat przed wojną, cały w rozkwitach, zapachach i czarodziejstwie kwiatów, który przesądził o losie małżeńskim pana Stanisława. Był on wówczas co dopiero po uniwersytecie i na pierwszej swojej nauczycielskiej posadzie. Zwiedzając na rowerze kraj, zawadził pewnym niedzielnym rankiem o kościół w Czombrowie. Po Sumie zobaczył wychodzącą z kościoła wiejską dziewczynę, która wydała mu się uosobieniem piękna i uroku, i w której zakochał się od pierwszego wejrzenia.

Kiedyś będzie może trzeba opisać dzieje tego niezwykłego romansu i tej kujawskiej wiosny i tej miłości gorącej a mocnej jak śmierć i tego wesela, które trwało dwa dni. Dziś powiem tylko, że miłość od pierwszego wejrzenia skończyła się małżeństwem, z którego państwo Zielińscy mieli przed wojną czworo dzieci, a tu, gdy się po wielu przejściach, łzach i modlitwach znowu zeszli z dwóch różnych krańców świata — ona z Uralu, a on z Murnau — jeszcze dwoje.

Pan Stanisław wybrał sobie tedy sam żonę i nie było jednej chwili w jego życiu, kiedy by tego wyboru żałował. Zrozumiał też dużo później, co ojciec miał na myśli, mówiąc o „mądrości serca". Pani Michalina, dziś osoba czterdziestosześcioletnia, skończyła tylko 6 klas szkoły powszechnej, ale życia ani męża, ani dzieci, ani swego — nie pokrzywdziła. Przeciwnie, prostowała, łagodziła, wyrównywała i ładziła te wątki życiowe, które w swych rękach żoninych i matczynych trzymała. Z tym wszystkim nie można jednak powiedzieć, żeby była kobietą, która tworzyła autorytet męża, jaki ten widocznie posiadał.

Jest więc w tym człowieku i wokół niego wszystko zwyczajne, a jednak... W zwykłych dniach, gdy wszystko płynie normalnie, dom Zielińskich jakoś nie przychodzi na myśl. Daleko zabawniej pójść po pracy do kina, albo do „Ogniska" na przedstawienie, albo do kawiarni na plotki. Ale niechno człowiekowi coś się przytrafi, coś się nie powiedzie, niech go spotka przykrość, niech go opadnie — osobiste, lub ogólnonarodowe — czarnowidztwo, wtenczas zaraz takim czy innym zakosem myśli przypomina się — dom na Friars Hill. Oczywiście dzieje się to tylko z tymi, którzy znają Zielińskich. Pan Stanisław i pani Michalina mają, oprócz klanu rodzinnego — klan znajomych. Też bardzo wielki, ale przecież w końcu ograniczony. Słowem: gdy komuś z rodziny lub komuś ze znajomych jest źle, siada do kolejki i jedzie do szarego, zwykłego, przeciętnego domu pana Stanisława Zielińskiego.

13, Friars Hill, S. W. 24

W niedzielę, 7 listopada, w ten dzień, kiedy odbywały się tzw. wybory, odrabiałem po południu zaległości całotygodniowe w czytaniu. Opis obecnej sytuacji Polaków w Niemczech w jednym z pism, jakimś niewiadomym skojarzeniem myśli naprowadził mnie na mój krótki pobyt w Niemczech zaraz po zakończeniu działań wojennych. Z tego przypomnienia myśl przesunęła się na I Dywizję i jej piękne dzieło opieki nad uchodźcami. A z tego „Maczkowa" już tylko jedno ogniwo — i przypomniał mi się pan Stanisław, bośmy się z nim właśnie w „Maczkowie" poznali.

A gdy się już zaczęło myśleć o Zielińskim, skołatana myśl nie chciała się od niego odczepić i tak długo kluczyła i nalegała, że wreszcie przezwyciężyła niedzielne lenistwo. Rzuciwszy książki i gazety, porwałem płaszcz i poszedłem do kolejki.

Dom Stanisławów nosi na sobie numer 13 i stoi w dużym ogrodzie. Nie jest domkiem bliźniaczym, ale jest domem, co się zowie, całą gębą. I nie jest domem angielskim, ale jest domem polskim. W sensie dosłownym i przenośnym. Ma bowiem w każdym pokoju piec kaflowy i podwójne okna, zamykane, jak Bóg przykazał, do środka, a nie jak w klatkach ze zwierzakami, do góry. Mogę zdradzić ponadto jeden powierzchowny szczegół polskości: w tym domu nie sypia się w „blankietowych" kopertach, w które człowiek musi się z trudem wślizgiwać, ale pod normalnymi pikowanymi kołdrami.

Kiedyś trzeba będzie ten dom opisać, bo to dom niecodzienny, zbudowany własnymi rękoma klanu Zielińskich, ale to kiedy indziej. Dziś tylko nadmienię, że zaraz po solidnych, szerokich drzwiach wejściowych znajduje się mała sionka, z której wchodzi się do hallu. Jest on przestronny i wyłożony ciemno orzechowym drzewem. Stąd prowadzą drzwi do pokoi parterowych i schody na pierwsze piętro oraz na piętro drugie, mansardowe.

Na ścianie naprzeciw drzwi wejściowych wielki obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej i świeci się ogarek w czerwonej lampce oliwnej. Stoi też zawsze, latem i zimą, mały bukiet kwiatów. Kiedyś, kiedy będę opisywał dokładnie ten dom pod numerem 13, opowiem, jak pan Stanisław uzasadnia to, że w jego kujawskim domu znajduje się obraz z Ostrej Bramy, a nie z Częstochowy, Piekar, czy Swarzewa.

Gdy przyszedłem, okazało się, że właśnie siadają do kolacji. Zostałem, rzecz prosta, zaproszony i poszliśmy w głąb mieszkania, gdzie na parterze, obok kuchni, znajduje się duża jadalnia, wielki stół na kilkanaście osób, uczciwy kredens (podejrzewam, że też własnej roboty), dwie wielkie półki z rozmaitymi flaszkami i słojami.

I, oczywiście, cała wataha ludzi. Więc Stanisław i Michalina, oraz dwie najmłodsze pociechy, Janek i Krysia. Ze starszych dzieci (w rodzinie Zielińskich zwykło się o nich mówić „te sprzed Uralu", czyli urodzone przed zawieruchą wojenną i wywiezieniem części rodziny pod Ural), ze starszych dzieci byli — Zbyszek, Jadzia i Ania. Nie było natomiast Józefa, ponieważ siedzi w Manchesterze i kończy przygotowania do dyplomu inżynierskiego. Był ponadto Nowaczyński i drugi szwagier Stanisława, Romkowski, łysy rotmistrz kawalerii, a obecnie artysta w wyrobach skórzanych. Była, oczywiście, pani Sabina oraz trzy czy cztery osoby inne, których nie mam teraz czasu opisywać.

Gdyśmy usiedli i pani Michalina wniosła olbrzymią wazę, stawiając ją na kredensie, pan Stanisław, który siedział u szczytu stołu, wstał i odmówił krótką modlitwę. Za nim wstali wszyscy inni. Romkowski skrzywił przy tym ironicznie facjatę, niby że rotmistrz kawalerii ma swój własny pogląd na te przestarzałe dziwactwa, ale wstał i widziałem, że się — mimo tej ironii — poprawnie przeżegnał. Pani rozlewała barszcz, Jadwiga została odkomenderowana do krajania chleba. Leżały dwa bochenki. Wzięła pierwszy i, zanim zaczęła krajać, zrobiła nożem krzyż na spodzie chleba. Później zrobiła to również z drugim. Zestawienie było trochę niezwykłe. Jadzia w rodzinie nosi bowiem miano „wampa", chodzi na akademię dramatyczną i jej największym zmartwieniem jest to, co pocznie ze swym imieniem „Jadzia" „Jadwiga", gdy zostanie gwiazdą teatru lub kina. Ale mimo wszystko, mimo modnej sylwetki, podstrzyżonych włosów i czerwonawych paznokci — krzyż na bochenku chleba był taki sam, jak w chałupie w Czombrowie. Taki to jest ten dom pod numerem 13-ym.

Zbyszek zaczął opowiadać o przypadkowym spotkaniu z marynarzem „Czajki", który jeszcze trzy tygodnie temu był w Polsce, a teraz wybrał wolność.

— Mówię ojcu, oni tam w Kraju spodziewają się po nas niezwykłych rzeczy. Im się wydaje, że my tu nic innego nie robimy tylko to, żeby prędzej wyzwolić Kraj. Oni tam pracują, borykają się, czasem głodują, ale myślą o jednym, czy się dość śpieszymy z pracą dla Polski. Tak naprawdę, to prawie żadnych nazwisk z emigracji nie znają, myślą o nas zbiorowo. Ta ich wiara w nas jest wstrząsająca...

— Przede wszystkim zobowiązująca — mruknął Stanisław.

Potoczyła się rozmowa ogólna. Pod koniec kolacji myśl, która mi nie dawała przez cały dzień spokoju, wreszcie wydobyła się w słowach:

— Swoją drogą, wszystko to jest szaleństwem!

— Co? — zapytał Zieliński.

— No, te nasze kłótnie i te dzisiejsze wybory. Chybaście nie głosowali?

Zebrani zamilkli, a pan Stanisław pochylił głowę.

— Nie, nie głosowaliśmy — powiedział wolno po chwili. — Ale mój kochany panie, czy pan już nie pamięta, żeśmy sobie w tym domu obiecali nie mówić o polityce przy stole?

Porwała mnie złość. Spojrzałem na Zbyszka, który przed chwilą opowiadał o marynarzu z „Czajki".

— O, to, co innego — odezwał się Zieliński. — To, co opowiadał Zbyszek, to nie polityczka. To **polityka** i to — przede wszystkim — Polska! O tym trzeba mówić jak najwięcej, i to jest to, co obchodzi wszystkich. A o wyborach — uśmiechnął się — pogadamy sobie za chwilę w moim pokoju.

Gdyśmy się znaleźli sami we dwóch z gospodarzem w jego dość dużym pokoju na pierwszym piętrze, on sam pierwszy zaczął:

— Chcę panu coś zaproponować. Wszystko, co byśmy mogli sobie nawzajem powiedzieć o naszej nieszczęsnej sytuacji politycznej, było już setki razy mówione i niczego nowego nie można by dodać. Strzępiło by się sobie tylko bez potrzeby nerwy. W zamian za taką dyskusję, proponuję panu opowiedzenie pewnej historii z mego życia.

Zatrzymał się chwilę, później mówił dalej:

— W roku 1939 spadły na mnie, jak na nas wszystkich, wielkie nieszczęścia. Zniszczenie Polski, okupacja hitlerowska. Zaraz w pierwszym miesiącu dostałem się do niewoli. Stąd stałe zmartwienie o tych, co pozostali w kraju. Ale nie ten czas był dla mnie najgorszy. Dna nieszczęścia sięgnąłem dopiero w następnym roku, na początku zimy 1940-41. Byłem wtenczas już w Murnau. I tak się jakoś zbiegło, że na początku owej zimy zwaliły się na raz wszystkie rzeczy najgorsze.

Podszedł do pieca, aby dosypać węgla, później wrócił za biurko i opowiadał równym, spokojnym głosem:

— W jednym i tym samym czasie dowiedziałem się, że moja żona z Jadzią i Zbyszkiem została wywieziona w głąb Rosji i że mój najmłodszy, bardzo kochany brat, Tadeusz, został wzięty do sowieckiej niewoli i nie daje znaku życia. Później doniesiono mi, że został zamordowany w Katyniu. Ale to nie wszystko. Mój najstarszy syn, Józef, był w konspiracji i właśnie wtenczas aresztowano go i osadzono na Pawiaku. A najmłodsza wówczas Ania zapodziała się gdzieś po aresztowaniu rodziny, u której znalazła schronienie. Nie mówię już o bliższej i dalszej rodzinie. Co wspomnieć kogo — nieszczęście, nieszczęście. Jak by i tego wszystkiego nie było jeszcze dosyć, w owym strasznym grudniu przyszedł list, w którym mi doniesiono, że umarł mi ojciec, nie mogąc zapewnić sobie codziennych zastrzyków Insuliny, którymi ostatnio podtrzymywał życie.

— Wydało mi się, że pod nogami rozstępuje się ziemia. Że wszyscy mi najdrożsi rozrzuceni zostali po olbrzymich przestrzeniach świata, z których nie ma powrotu. Tak mi się wydawało. A teraz — uśmiechnął się — a teraz, widział pan, prawie wszyscy są znowu razem.

Cisza panowała w pokoju. Z głębi domu szedł tylko odgłos dalekich gwarów, świadczący o tym, że dom jest pełen ludzi.

— W pewnej chwili byłem w okropnym załamaniu. Myślałem, że organizm nie wytrzyma naporu nieszczęścia. Pomogły mi dwie rzeczy. Byłem zawsze wierzący. Ale wie pan, to była wiara powierzchowna, uczuciowa, jak u większości Polaków. Pierwszy dopiero raz wówczas zrozumiałem, odczułem niemal materialnie, że rzeczywistość świata wiary jest takim samym konkretem, jak to, co widzę, to czego dotykam. Że właściwie dopiero niewidzialne jest naprawdę konkretne, a nasza tzw. rzeczywistość jest tylko maleńkim odcinkiem wielkiej namacalnej prawdy.

— A druga rzecz, a druga — odetchnął głęboko i mówił z ociąganiem — to było zrozumienie, iż w oparciu o tę rzeczywistość niewidzialną człowiek naprawdę może kierować wypadkami. Że zły los można przezwyciężyć. Jeśli się wie, że nie ma takiego nieszczęścia, takiego upadku, takiej śmieszności, z której by się nie można wydźwignąć. Człowiek, widzi pan, pokazuje, kim jest naprawdę

(Dokończenie na str. 7)

ŻYCIE SPORTOWE

W. BRYTANIA

◆ **Harcerze** przyzwyczajeni są do pracy systematycznej, ich programy są długofalowe, wyniki mają wspaniałe. Wyprawy żeglarskie śródlądowe organizowane przez Główną Kwaterę Starszego Harcerstwa weszły już w stały program Z.H.P. Wyprawy te na rozlewiskach Norfolk Broads t.zw. „Polesie" odbywają się od lat 10 co roku. Organizatorzy przystąpili do organizowania „Polesia XI". Zamówili 6 jachtów, 8 jolek, 1 motorówkę. Termin „Polesia" został wyznaczony na 9 — 23 lipca 1955. Zgłoszenia przyjmowane będą od 1 stycznia 1955. Harcerze nie ograniczają się wyłącznie do swych członków, przyjmują członków organizacji społecznych, klubów sportowych — pragną, by żeglarstwo stało się możliwie powszechne wśród młodzieży emigracyjnej. Na „Polesiu" można opanować nie tylko sztukę żeglarską, ale również spędzić przyjemnie na świeżym powietrzu urlop.

Z KRAJU I ZE ŚWIATA

◆ **Robotnicza reprezentacja Polski** w boksie wygrała w Szwecji trzecie z kolei spotkanie z Boxingsclubem Vaerends 10:4. Wygrali: Brychlik (w.kogucia), Boczarski (w. piórkowa), Milewski (w. lekka), Sadowski (w. lekko-półśrednia), Windak (w. średnia). Przegrali: Piński (w. półśrednia), Franek (w. półciężka).

◆ **W mistrzostwach piłkarskich** I ligi — Włókniarz (Łódź) prowadzi w tabeli przed Unią (Chorzów) tylko stosunkiem bramek. Trzykrotny mistrz ligi i pogromca Dynamo (Kijów), Unia z Chorzowa, przegrała pechowo do Ogniwa (Kraków) 2:1 i straciła prowadzenie w lidze na rzecz Włókniarza, który wygrał ze słabą Gwardią (Bydgoszcz) 2:0. Włókniarz i Unia mają stosunek punktów po 21:13, stosunek bramek: Włókniarz 27:15, Unia 22:16. Kandydatami do spadku z ligi są CWKS (Warszawa), Ogniwo (Kraków), Budowlani (Chorzów) i Gwardia (Bydgoszcz) — beniaminek ligi. O wejście do I ligi ubiegają się: Budowlani (Gdańsk), Stal (Sosnowiec), Górnik (Bytom) i Włókniarz (Kraków).

◆ **W Krakowie** utalentowana zawodniczka, Kusion, pobiła rekord Polski w trójboju lekkoatletycznym osiągając 1,756 punktów. Wyniki: 10 m. — 12,5 sek., wzwyż — 143 cm, kula — 14,26 m. Sprinterki krakowskie ustanowiły dalsze dwa rekordy Polski: w sztafecie 4×200 m. — 1 min. 48,4 sek. i w sztafecie 10×100 m. – 2 min. 14,6 sek.

◆ **Prasa sportowa w Anglii** przyznała tytuł najlepszego sportowca Anglii na r. 1954 lekkoatlecie R. Bannisterowi, który w biegu na 1500 m pierwszy w świecie uzyskał czas poniżej 4-ch minut. C. Chataway, zwycięzca mistrza świata w biegu na 5000 m., Kuca, został sklasyfikowany na drugim miejscu.

◆ **Wicemistrz Rosji** w piłce nożnej, Spartak, (Moskwa) w Anglii wygrał z b. słabym Arsenałem 2:1, a przegrał z Wolverhampton Wanderers 0:4. Sportowa prasa angielska twierdzi, że to był mecz prestiżowy dla piłkarstwa angielskiego po ostatnich niepowodzeniach. Kierownik Wolverhampton, Cullis, oświadczył po zwycięskim meczu, że to jest najszczęśliwszy dzień w jego życiu, że czuje się bardziej szczęśliwy, niż gdyby wygrał puchar lub mistrzostwo ligi...

◆ **Landy (Australia)** zapowiedział próbę pobicia rekordu na 5000 m. w sezonie wiosennym. Rekord należy do Kuca (15 min. 51,2 sek.).

KRONIKA LONDYŃSKA

METEOROLOG JERZY I POGODA ANGIELSKA

W Iraku Jerzy pracował na lotnisku wojskowym przez przeszło rok. Z zawodu jest meteorologiem, praktykę jednak odbył dopiero w czasie wojny. Po tym roku na lotnisku, przeniesiono go do innego działu pracy, ale zainteresowania jego są niezmienne.

Przyjechawszy do Anglii, założył własną stację meteorologiczną i pokazywał mi nieraz jej przyrządy, termometry, wiatromierz, barometr, przyrząd do mierzenia wysokości opadów i kilka innych. Przyrządy te konserwuje, uzupełnia i ma już piękny dorobek w formie wykresów i notatek.

Ostatnio odwiedziłem go. Wyprowadził mnie na dach, na którym ma zainstalowaną stację i z którego mogłem dojrzeć, w lekkiej mgle, dużą połać miasta, a raczej jego dachy.

Kiedy już nacieszył się swoją stacją, w której ostatnio wymienił przyrząd do mierzenia szybkości wiatrów na bardziej nowoczesny, zagadnąłem go o przepowiednie meteorologiczne. Zrobiłem to trochę dla kawału.

— Dlaczego meteorologowie tak kiepsko przepowiadają pogodę? Nieomal tak, jak gazety robią to, odnośnie przewidywań poolowych.

Spoważniał, nachmurzył się, ale zaraz się roześmiał.

— Stary, nie rób kawałów. Masz niby rację, ale z dnia na dzień jest ona mniejsza. Nauka idzie, a z nią i meteorologia, milowymi skokami. Chodźmy na dół, to ci pokażę kilka dzieł o najnowszych metodach pracy pogodoznawczej.

W pokoju jego, zapełnionym masą książek, map i wykresów po ścianach, coś w miniaturze jakby kawał uniwersyteckiej pracowni, podał kawę i biskwity i zaczął opowiadać o meteorologii na Wyspach.

— Równo sto lat temu ministerstwo handlu powołało do życia Biuro Meteorologiczne. Kupiono przyrządy meteorologiczne i założono sieć obserwacyjną w szeregu miejscowości, wyniki nadesłanych spostrzeżeń opracowując w centrali. Kiedy odkryto radio, szybkość gromadzenia danych jak i podawania do wiadomości, usprawniła się ogromnie. Przepowiednie pogody stały się bardziej precyzyjne.

Niezmiernie ważną rzeczą jest posiadanie danych o warunkach meteorologicznych na dużych wysokościach. Samoloty odpowiednio wyposażone celem zdobycia tych danych wznoszą się na wysokość ok. 15 tysięcy metrów a niedługo osiągną średnią 20 tysięcy, co da jeszcze lepsze wyniki naukowe.

Powszechnie do dokonywania pomiarów używa się balonów. Ważne jest zdobycie wiadomości, jaka jest wysokość podstawy chmur. Wypuszcza się w tym celu baloniki napełnione wodorem, których wznoszenie się jest obserwowane z ziemi. Baloniki posiadają aparaty wysyłające sygnały, które przyjmowane są na ziemi a ponadto reflektory, które dają możność obserwacji radarowych. Wspaniałym wynalazkiem jest tzw. Radio Sonda. Jest to aparat posiadający urządzenie nadawcze, wysyłające sygnały radiowe, które są chwytane przez kilka naraz stacji naziemnych. Gdy się te sygnały rozpracowuje, otrzymujemy dane o wilgotności, temperaturze, ciśnieniu barometrycznym, na różnych poziomach w miarę wznoszenia się balonu.

Na wysokości 15.000 m balon pęka, a aparaty meteorologiczne spadają na spadochronie. Każdy, kto znajdzie te aparaty i dostawi je do stacji otrzymuje nagrodę 5 szylingów.

8 stacyj oraz 2 specjalne statki służące wyłącznie pomiarom meteorologicznym wypuszczają w stałych odstępach Radio-Sondy tak w dzień jak w nocy.

Ostatnie lata przyniosły nowy przyrząd, tzw. Sonda Radarowa.

Około stu stacji meteorologicznych wysyła stale swe pomiary do stacji centralnej, skąd idą przewidywania pogody do prasy i radia. Nie są one jeszcze bez usterek, ale są co dnia lepsze, dzięki nowoczesnym metodom stosowanym w meteorologii — zakończył swój wykład mój przyjaciel.

Chciałbym mu wierzyć, bo zdarzyło mi się już nieraz, że posłuchawszy przepowiedni, że będzie burza nie wyjechałem na wycieczkę, kiedy była tymczasem cały dzień wspaniała pogoda.



(Fot. W. Bednarski)

Stoisko polskie na brytyjskiej wystawie prac inwalidów. Stoisko odwiedziła królowa Elżbieta II zakupując różne przedmioty, jako prezenty gwiazdkowe dla rodziny królewskiej.

WIECZOREK ARTYSTYCZNY NA DEVONII

Klimowicz i „trójka z Bąka" gośćmi

W niedzielę 14 listopada Koło Młodzieży „Devonia" uczciło pięknie uroczystość św. Stanisława Kostki i święto Niepodległości. Po Mszy św. ks. kan. N. Turulski wygłosił podniosłe kazanie, w którym wezwał polską młodzież katolicką, by budowała Polskę Chrystusową pracą nad sobą. Młodzież, która wypełniła kościół polski, gremialnie przystąpiła do Komunii św.

O podzinie 4 po południu odbył się wieczorek artystyczny ze śpiewami, tańcami i skeczami. Był on powtórzeniem wieczorku, który odbył się 2 tygodnie temu. Był jednak wzbogacony o występ śpiewaczy p. Daphne Lewcun, która wykonała kilka pieśni, oraz występy zespołu muzycznego pp.: J. Godziek, T. Kisiołek i Z. Janke. Na początku wieczoru przewodnicząca p. A. Studzińska przywitała ks. proboszcza i gości, naszych marynarzy: Klimowicza i „trójkę z Bąka". Odśpiewano tak zespół artystyczny jak i cała, licznie przybyła publiczność „Hymn Młodych".

Marynarzy przywitano oklaskami i zajęto się nimi bardzo serdecznie. Dano im tę miłą atmosferę polskości i przyjaźni, którą promieniuje od lat kościół przy Devonia.

Po przedstawieniu dokonano szeregu zdjęć. Fotografował p. Bednarski, filmował p. Palukiewicz. Marynarzy naszych podejmowano następnie podwieczorkiem, w czasie którego przedstawiciel „Gazety Niedzielnej" z nimi rozmawiał.

Ucisk w Kraju jest coraz większy i wolność znaleźć można jedynie poza Krajem. Współczesne niewolnictwo ducha, jakie do perfekcji doprowadzili komuniści, wyrzuca, mimo surowych represji, tysiące ludzi poza ich ojczyznę. Wielu uciekających przez granice ginie bez śladu, czy to poniósłszy śmierć czy też dostawszy się w ręce bezpieki. Nasi marynarze mieli szczęście, że zdołali wydostać się z więzienia, jakie jest udziałem milionów za żelazną kurtyną.

Cała czwórka jest bardzo miła. Młodzi o bystrej inteligencji, dadzą sobie radę w obcym świecie, zwłaszcza, gdy im pomożemy. Stosunek obecnych na wieczorze do marynarzy był bardzo serdeczny i czuli się oni dobrze wśród nas.

Notatki

„Pacta sunt servanda w świetle ostatnich wydarzeń międzynarodowych" było tematem odczytu dra T. Komarnickiego.

Odczyt o walce atomowej odbył się w Samopomocy Marynarki.

Chór Chopina urządził zabawę taneczną u Lotników.

„Polityczy chrześcijańscy" oto temat odczytu red. Sopickiego w St. Mary's Hall.

„Sztuka Ziemi Świętej" była tematem prelekcji prof. Bohusza Szyszko w British Museum.

Prof. Wl. Wielhorski wygłosił odczyt w Instytucie Wschodnim „Reduta" na temat: „Podstawowe grupy etniczne W. Księstwa Litewskiego: Litwini, Białorusini i Polacy".

Wieczór towarzyski 3 Baonu Strzelców Karpackich miał miejsce u Marynarzy.

U Lotników odbyła się tombola a następnie dancing.

W otwartej w Forbes House wystawie w 25-lecie śmierci organizatora baletowego Diagilewa, znajdują się przedmioty związane z nazwiskami polskich ludzi baletu jak: Kulczycki, Jezierski, Idzikowski i in.

Audycję rozrywkową w wykonaniu młodzieży: „Do dwudziestu razy sztuka" urządziło Radio Wolnej Europy w Ognisku Polskim.

„Obrona Wileńszczyzny przed prawosławiem w dziejach W. Księstwa Litewskiego" jest tematem odczytu prof. Wł. Wielhorskiego w Ognisku Polskim.

Wieczór poświęcony pamięci mjr. Ottona Laskowskiego odbył się w Ognisku Polskim staraniem Polskiego Twa Historycznego i PUNO.

Teatr Aktora wystąpił z premierą nowej sztuki. Komedio-farsa nosi tytuł „Krystyna musi mieć syna". Obsada 5-osobowa. Reżyser W. Wojtecki.

IMPREZY UCHODŹCZEGO PEN-CLUBU

The International PEN Club Centres for Writers in Exile urządził wieczór George Mikesa oraz drugi wieczór, na którym odczytano utwory poetyckie z antologii, którą PEN-Club wydał i w której są pomieszczone prace polskich autorów, oprócz prac autorów innych narodowości.

NAOKOŁO ŚWIATA

KAPLICA POLSKA W BREDZIE

W 10-lecie oswobodzenia Holandii komitet holenderski miasta Bredy postanowił, łącznie z miejscową kolonią polską, ufundować polską kaplicę. Na cze komitetu budowy stoi wielki przyjaciel Polaków ks. biskup J. Beaten.

—*—

* **Kolonia Polska** w Marokku zrzeszona jest obecnie w Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów z siedzibą w Casablanca. Jest to jedyny ośrodek polski w Marokku. Znaczna liczba Polaków przebywająca w tym kraju jest tak rozproszona, iż nie można było się zrzeszyć. Prawie wszyscy Polacy zgłosili swój akces do SPK.

—*—

* **Polonia w Brisbane** (Australia) wybrała nowy zarząd na swym dorocznym walnym zgromadzeniu w składzie następującym: dr Kudyba — przewodniczący, pp.: Choros, Kowalczyk, Moczyński, dr Hempel, Werakso, Sobczak i Zochowski — członkowie. Poprzedni zarząd zdołał zorganizować szkoły sobotnie dla 350 dzieci polskich w 5 ośrodkach.

—*—

* **Akademia** w 10 rocznicę Powstania Warszawskiego była jedną z najlepszych manifestacji polskich w Kanadzie. Po raz pierwszy wzięli w niej udział w znacznej liczbie Kanadyjczycy, z których wielu przemawiało na akademii. Nadesłał depesze minister spraw zagranicznych. Wzięli udział ks. kardynał Léger, rząd prowincji Quebec, prezydent Montrealu oraz szereg posłów i senatorów.

—*—

* **Na uniwersytecie** Wisconsin w mieście Milwaukee katedrę języka polskiego prowadzi Szymon Deptula, rodowity warszawianin i posiadacz największej biblioteki polskiej w Stanach Zjednoczonych.

—*—

* **Staraniem** zarządu Stowarzyszenia Rzemieślników i Robotników Polskich w Argentynie rozpoczął działalność referat opieki społecznej pod kierownictwem Stefana Michała. Referat będzie udzielał porad prawnych i załatwiał interwencje u władz argentyńskich wszystkim Polakom.

POLACY NA OBCZYŹNIE

W HOSTELU MARSWORTH

Staraniem sekcji teatralnej Koła SPK 364 została odegrana sztuka pt. „Człowiek stamtąd", pod sprężystą reżyserią p. H. Reszczyka. W przedstawieniu wzięli udział pp. A.Superson, E. Bojarczuk, J. Cyganek, G. Kuziarowa, H. Gąska, Wł. Krupa, J. Kudrej, E. Szypryt, R. Blumski, J. Bijowska, Wł. Zych, Z. Zasadzki oraz mały Miecio Cyganek.

W hostelu gościł Ref-Ren ze swą ekipą; wystawiono dowcipnie pomyślaną rewię pt. „Parada Gwiazd".

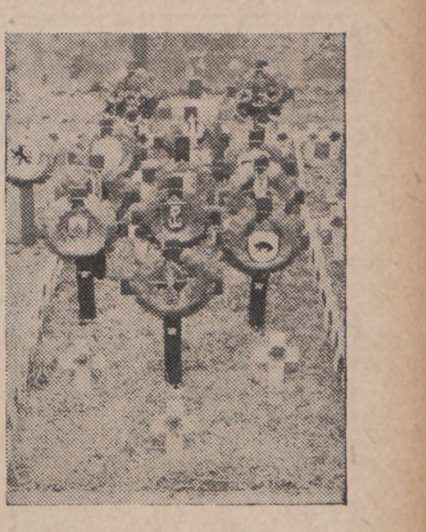
Staraniem Twa Polsko-Angielskiego odbył się koncert, na który złożyły się śpiew i muzyka. W artystycznych produkcjach wzięło udział 10 Anglików i 3 Polaków. Z grona Polaków brała udział prof. Niekraszowa z Londynu. Takie artystyczne wieczory cieszą się coraz większym powodzeniem.

W sali wykładowej odbył się ciekawy odczyt ks. prałata Wł. Cieńskiego o katedrach w Anglii, Polsce i Rzymie. Po odczycie prof. H. Sobkiewicz wyświetlił krótkometrażowy film o katedrze westminsterskiej, dając do każdego obrazu objaśnienie.

Klub Filmu Polskiego wyświetlił przedwojenny film pt. „Zakochany złodziej".

W sali kina odbyła się uroczysta akademia ku czci Chrystusa Króla, na którą złożyły się przemówienie, deklamacje i śpiew. Na pięknie udekorowanej scenie, na tle królewskiego gronostajowego płaszcza, na wysokim postumencie stała wśród kwiatów statua Chrystusa, a pod nią młodzież miejscowa składająca hołd Królowi Królów oraz dar z serc swoich. Przemówienie wygłosił Wł. Krupa, a w żywym obrazie wzięli udział pp.: Łucja Bandoszówna, Czesława Hadałówna, Urszula Biedrzyńska, Jadwiga Kudrejówna, Józef Klisz, Stefan Krupa. Młodzież szkolna poza deklamacjami złożyła pod statuą wiązanki kwiatów. Ze szkolnych dzieci brały udział: Janina Baliszewska, Ewa Godlewska, Barbara Winnik; z chłopców: Zbigniew Łyszczyk, Ryszard Opioła, Zbigniew Szczygieł oraz dzieci z przedszkola. Poza tym w akademii brał udział chór męski pod batutą p. J. Jeronia. Pieśnią: „My chcemy Boga" zakończono akademię. Dekoracje pomysłu p. H. Reszczyka.

J. Zych



ZADUSZKI POLSKIE W LONDYNIE

Jak każdego roku, wśród szeregu krzyży, poświęconych pamięci żołnierzy poległych w wojnie, znajdowała się działka polska przy katedrze westminsterskiej z odznakami polskich formacji wojskowych.

ŚWIĘTO CHRYSTUSA KRÓLA W DERBY

Staraniem Zarządu Polskiego Stowarzyszenia Katolickiego w Derby obchodzono uroczyście święto Chrystusa Króla. Mszę św. odprawił ks. H. Gatnarczyk. W godzinach popołudniowych w St. Mary's Hall odbyła się akademia ku czci Chrystusa Króla. Po zagajeniu przez ks. H. Gatnarczyka, oraz referacie p. J. Banacha prezesa P. Stow. Kat. Miss E. Theumer odegrała na fortepianie „Modlitwę" Chopina, „Adagio" Beethovena i „Impromptu" Schuberta. Deklamacje „Modlitwa" Grażynki Głowackiej oraz „Nad polską ziemią" Elżuni Pasaj wypadły wspaniale. P. A. Glon i zuch J. Kuczyński wykonali dialog „Rycerz Chrystusa Króla". Prawdziwą niespodzianką i najlepiej udaną częścią programu był występ polskiego chóru kościelnego pod dyrekcją p. M. Smolnego, który wykonał pieśń „Christus vincit, Christus regnat..." na otwarcie akademii oraz dwie pieśni w dalszej części programu: „Adoro te devote" i „Króluj nam, Chryste". Występ chóru pod dyrekcją p. M. Smolnego nagrodzony został długimi i hucznymi oklaskami, a w dowód uznania kierownikowi i całemu zespołowi chóru malutka Masia Kehle wręczyła wiązankę kwiatów.

W dalszej części programu doskonale spisały się dzieci polskie szkoły SPK, wykonując obrazek sceniczny „Cześć Chrystusowi", przygotowany przez p. H. Czasznicką z grona nauczycielskiego. Głos za sceną wykonał p. A. Czechowski. Z kolei ks. H. Gatnarczyk podziękował w serdecznych słowach organizatorom, kierownikowi i zespołowi chóru, wszystkim pozostałym wykonawcom programu, p. mjr. Kurnatowskiemu i jego małżonce za pięknie namalowany obraz Chrystusa Króla, oraz p. A. Glonowi za dekoracje sceny. W czasie akademii zarząd Koła SPK zebrał kwotę £ 9.2.0 na obronę prawną i pomoc marynarzom polskim z „Puszczyka".

BILRMINGHAM

Z okazji Święta Niepodległości ks. dziekan F. Kącki odprawił w kościele św. Michała w Birmingham Mszę św. za dusze Polaków, poległych w obu wojnach światowych.

Zawitał do Birminghamu zespół Ref-Rena ze swą ostatnią rewią. Publiczność, jak zazwyczaj, dopisała; sala była szczelnie wypełniona. Organizacją przedstawienia zajął się zarząd Koła SPK nr 225.

HUDDERSFIELD

Zbiórka na rzecz inwalidów wojennych, przeprowadzona w okręgu Huddersfield przez parafie katolickie i organizacje społeczne dała następujące wyniki: Huddersfield — £31.14.6, Halifax — £ 11.14.0, Dewsbury — £ 6.2.6, Rochdale — £ 5.2.0, Barnsley — £ 2.3.11. Razem zebrano więc kwotę £ 56.16.11, którą przekazano do zarządu głównego Związku Inwalidów Wojennych PSZ w Londynie. Zarząd koła Zw. Inwalidów Wojennych PSZ w Huddersfield składa serdeczne Bóg zapłać księżom proboszczom, organizacjom społecznym i wszystkim ofiarodawcom.

FOXLEY

Komitet Kościelny zorganizował obchód święta Chrystusa Króla. Uroczystą Mszę św. z wystawieniem Najśw. Sakramentu odprawił ks. mgr E. Chowaniec, który wygłosił również kazanie na temat: Król Pokoju. Wiele osób, szczególnie młodzieży szkolnej przystąpiło do Komunii św. Po południu odbyła się akademia w sali parafialnej, udekorowanej barwami kościelnymi i narodowymi oraz figurą Matki Boskiej Niepokalanej. Akademię zagaił prezes Komitetu Kościelnego, p. Fr. Myk, przemówienie o uroczystości Chrystusa Króla i Roku Maryjnym wygłosił p. Aleksander Sabatowski. Dzieci szkolne odśpiewały kilka pieśni i wygłosiły kilka recytacji zespołowych, wyróżniły się wśród nich Krzysia Bełz i Zbysio Kunicki. Na zakończenie akademii księża marianie z Hereford wyświetlili własnym aparatem film angielski. W ciągu dnia odbyła się zbiórka uliczna na rzecz Instytutu Polskiego Akcji Katolickiej w W. Brytanii, która przyniosła kwotę £ 2.11.6.

READING

W ramach uroczystości z okazji święta Chrystusa Króla przed Mszą św. dla Polaków urządzono zbiórkę na Akcję Katolicką, rozdając jednocześnie ulotki. Po południu w lokalu SPK Koło Katolickie zorganizowało skromną lecz podniosłą akademię ku czci Chrystusa Króla z referatem J. Płoskiego z Londynu, recytacją Kruszewskiego oraz deklamacjami Krystyny Mróz i Zofii Zwierzyńskiej. Dekoracje p. Panasa.

WYSTĘPY SCENICZNE Antoniego Wasilewskiego

Antoni Wasilewski, artysta malarz, karykaturzysta, humorysta, były redaktor „Wróbli na dachu", „Werinajsa" i „Werinajska" wznowił obecnie wydawanie „Werinajska", tym razem w formie wieczorów satyry, humoru i karykatury. Ostatnio objeżdża on skupiska polskie w Szkocji, po czym po świętach wyruszył do Anglii. Towarzyszy mu p. Krystyna Scott oraz „ten trzeci" — radio-gramofon dla podkładu muzycznego. Przed paru tygodniami zespół ten odwiedził Dundee, Glasgow i Kirkcaldy

DOM POD NUMEREM TRZYNASTYM

(Dokończenie ze str. 5)

właśnie dopiero w chwili próby.

— Na Trzech Króli 41 roku byłem już utwierdzony w decyzji. Ani jednej chwili na rozpacz! Od tego czasu nie doznałem już wątpliwości i załamania ani razu, ale czyniłem wszystko, aby przezwyciężyć los. Nie było jednej takiej okazji, jednego sposobu, którego bym nie próbował. I Bóg pomógł. Po kilku latach zebrałem swoich. Postawiłem tu, na tułaczej ziemi, rękami swoimi i swoich bliskich dom. Ale ja panu mówię — taki mój dom będzie stał jeszcze w Polsce. Niech sobie mędrkują, co chcą i niech mówią, że nie wrócimy. A ja i tak wiem, że wrócę.

— Oczywiście, takie przejścia mam nie ja jeden. Mamy je wszyscy za sobą. Jeśli moje przypomniam panu dzisiaj, to dlatego, że były one w pewnej chwili wyjątkowo ciężkie, a po wtóre, iż właśnie w tej chwili czujemy, że nasze sprawy narodowe idą źle, że jesteśmy u dna nieszczęścia, jak ja byłem 1940 roku. Panuje rozbicie, niektórzy nasi przywódcy zachowują się skandalicznie, ze sprawy polskiej starają się zrobić przedmiot śmiechu i nonsensu. Proszę pana, bieg spraw trzyma w ręku człowiek, nie przypadek. Jeśli tylko opiera się o prawdziwą Rzeczywistość i jeśli w sprawy swego narodu wkłada rozum, nie histerię i prywatę. Czy pan nie sądzi, że potrafimy przezwyciężyć to rozbicie, jeśli wszyscy ludzie dobrej woli będą rozumieli, że każde dno nieszczęścia można przezwyciężyć i z każdego się wydostać?

Była godzina jedenasta. Z wyniosłości Friars Hill biegłem szybko do kolejki, która w niedzić wcześniej przestaje chodzić, aby dostać się do śródmieścia.

Józef Kisielewski

DO ABONENTÓW POCZTOWYCH „Gazety Niedzielnej"

Zdarza się niekiedy i to tylko w niektórych miejscowościach, że „Gazeta Niedzielna" pomimo wysyłania jej z Londynu najpóźniej w czwartek nie dochodzi do Czytelników w sobotę. Jeśli chodzi o Czytelników, nabywających gazetę u kolporterów, sprawa ta będzie załatwiona przez samych kolporterów, do których przesłaliśmy odpowiednie instrukcje dotyczące reklamacji pocztowych.

Wyjaśniamy natomiast Czytelnikom, otrzymującym gazetę wprost drogą abonamentu pocztowego, że reklamacje w sprawie spóźnionych doręczen gazety należy zgłaszać wprost w lokalnych urzędach pocztowych w poszczególnych miejscowościach. Przy reklamacjach należy przedłożyć kopertę adresową ze stemplem pocztowym, wskazującym datę wysyłki gazety z Paddingtonu.

BEZ RETUSZU

PAN PIEKARSKI i MR. BAKER

Wielka szkoda, że na emigracji polskiej w wieku dwudziestym nie ma imć pana Onufrego Zagłoby a także Henryka Sienkiewicza, który by o owej postaci mógł pisać. Czasami bowiem są sytuacje, które aż się proszą o zastosowanie do nich ostrego języka tego bohatera z Trylogii i aż się proszą o niezrównane pióro jego twórcy. Gdzie tam nam, miernotom parającym się piórem do tego, jakby o tych sprawach mówił Zagłoba i pisał Sienkiewicz. Na pewno nie ograniczyłby się jeden i drugi do zwykłego stwierdzenia „Polonus sum" — czyli „Jestem Polakiem", ale dodałby pod adresem zmieniających nazwiska Polaków szereg dodatkowych epitetów, może nawet nie zawsze nadających się do druku.

Takie mi myśli przyszły do głowy, gdy przeczytałem list p. Balińskiego Jundziłła w poprzednim numerze „Gazety Niedzielnej" i listem tym zdumiałem się nie mało. Mowa w nim o tym, iż arcybiskup brytyjskich sił zbrojnych Dawid Mathew zapytuje, dlaczego Polacy, wstępujący do wojsk brytyjskich a szczególnie do lotnictwa albo skracają swe nazwiska, albo je całkowicie zmieniają. Ksiądz Arcybiskup wyraził z tego powodu zdziwienie i ubolewanie, że Polacy przywiązują tak mało wagi do swych polskich nazwisk.

Pojęcia nie miałem o tym, że tak się sytuacja przedstawia. Dlaczego zmieniają nazwiska? Bo ja wiem? Może chcą swym brytyjskim kolegom ułatwić ich wymawianie, może nie chcą się narażać na jakie inne trudności. W każdym razie czynią niemądrze i już zupełnie wstyd dla nas, by nam arcybiskup brytyjski wyrażał z tego powodu ubolewanie. Choć lotnicy, to brać ostra i zadzierać z nimi niebezpiecznie, uważam za konieczne im powiedzieć, że mniejszym złem jest trudność wymowy polskich nazwisk dla Anglików, niż nieposzanowanie własnego, polskiego nazwiska.

Trudne dla Anglików? A ich nazwiska, angielskie, są niby dla nas łatwe? Cóż z tego, że pan Piekarski będzie się u nich nazywał Mr. Baker, skoro i tak wszyscy wiedzą, że on nie Anglik, tylko Polak. Całkiem nie jestem pewien, czy większy szacunek wzbudzamy u tubylców zmieniając nazwiska na angielskie, czy też pozostając przy swoich własnych, choćby dla nich nawet dziwacznych i czasami śmiesznych. Nawet śmieszność bywa czasami mniejszym złem, niż zasłużenie na brak szacunku. Zresztą z tą śmiesznością to gruba przesada. Nikt rozsądny nie będzie się dziwił obcemu nazwisku cudzoziemca. Natomiast, jak widać z uwag arcybiskupa, wielu rozsądnych będzie się dziwić tak ochotnej zamianie polskich nazwisk na angielskie.

Nie posądzam i nie chcę nikogo posądzać o brak przywiązania do polskości, ani też nikogo nie będę nazywał z tego powodu odstępcą, co dzisiaj tak bardzo jest w modzie przy politycznych polemikach o obcych agentach. Wiem, że tak źle nie jest i że jedynie lekkomyślność prowadzi do owego przybierania obcych nazwisk, zupełnie nie pasujących do naszych osób. Ale chciałbym, by uwagi arcybiskupa Mathew wzięli sobie do serca zarówno ci moi rodacy, którzy już się ochrzcili po angielsku, jak ci, którzy może to zamierzają uczynić. Dla pierwszych nie byłoby wcale rzeczą trudną dokonanie jeszcze jednej zmiany i powrót do nazwiska polskiego, dla drugich zaś nie jest jeszcze za późno, by się rozmyślić i nie robić głupstwa.

Znamy się niby jak łyse konie na emigracji i każdy z nas wie o swym rodaku zazwyczaj znacznie więcej, niż jest w rzeczywistości. Jeśliby epidemia chrztów angielskich szerzyła się wśród nas dalej, to po pewnym czasie Anglikom byłoby łatwiej wymawiać nasze nazwiska, ale nam samym byłoby coraz trudniej się połapać wśród nas, co kto, gdzie i jak. Nazwisko zmienić w tym kraju bardzo łatwo. Dawniej wystarczyło pójść do Food Office i w ciągu kwadransa sprawa była załatwiona, po czym z biura wychodził Mr. Smith, choć poprzednio wszedł do środka pan Kowalski. Dziś nie wiem, jak się te sprawy załatwia, ale na pewno równie łatwo. Znacznie trudniej jednak wyzbyć się polskości, jeśli więc kto chce się przypodobać Anglikom, niech pamięta, że angielskie nazwisko, to zaledwie wstęp do angliczenia i że każdego takiego Mr. Smitha poznają na kilometr, że to nie Anglik, tylko Polak, a co rozsądniejsi wcale nie będą zachwyceni jego angielskim nazwiskiem.

Myśmy powinni nie tylko przyznawać się otwarcie do naszej polskości, ale tę polskość dumnie wśród obcych obnosić, także poprzez polskie nazwiska. One im przypominają o naszej sprawie, zapomnianej, zdradzonej i pogrzebanej przez obcych. Każde polskie nazwisko wśród obcych to świadectwo niewoli Kraju i naszej wiary w wolność i w powrót do Kraju. Każde polskie nazwisko, to dla ludzi uczciwie myślących także wyrzut sumienia z powodu opuszczenia na pastwę komunistów naszego narodu. Polskich nazwisk nie ma się co wstydzić. Niech się raczej przed nami wstydzą ci, którzy są powodem polskiej niewoli w Kraju i polskiej tułaczki na wygnaniu.

Michał Osa-Gderski

ROZRYWKI UMYSŁOWE

KRZYŻÓWKA Nr 47

POZIOMO: 1. Pokucie znane z jego wyrobu. 3. Część stroju góralskiego. 7. Opasuje ziemię dookoła. 9. Rodzaj głosu. 10. Ma śliczne małe niebieskie kwiatki. 11. Na szczęście jest już prawie całkowicie wyplenione z kuli ziemskiej. 15. W sklepie musi być niezasłonięta, a w domu odwrotnie. 16. W dawnych czasach zastępowała 15 poziomo.

PIONOWO: 1. Zwierzę domowe w dużym rozmiarze. 2. Znajdzie się w miejscowości nadmorskiej. 3. Pali się! 4. Specjalne naczynie do picia (wspak). 5. Choć świecą nie dają nam światła. 6. Przedwojenny znany związek kilku państw europejskich. 8. Kierowca samochodu ich nie potrzebuje. 11. Dzięki niemu jest urodzajna ziemia na Podolu. 12. Czasami w nią się zastrzyk daje. 13. Figura geometryczna. 14. Rzeka w Polsce.

Rozwiązania należy nadsyłać do dnia 1 grudnia. Za prawidłowe rozwiązanie redakcja przyzna w drodze losowania kupon wartości £ 1 na dowolnie wybrane książki z księgarni „Veritasu".

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 44

POZIOMO: Batog, Nairobi, Akropol, datek, amory, Kastor, itp., Artur, IRO, Uganda, kukła, konar, pianino, panewka, antyk.

PIONOWO: Brazylia, torso, Goplana, Nil, Indus, ostrogi, okpi, kotna, woda — wosk, poganin, reklama, Narew, kwiat, okup, Pia.

Nagrodę w postaci kuponu wartości £ 1 na dowolnie wybrane książki z księgarni „Veritasu" otrzymuje na podstawie losowania p. Florian Kotowicz, 8, Leamington Rd., Blackburn, Lancs.

W odpowiedzi na listy, które napisali do nas nasi mili i stali Czytelnicy pp.. J. Aurzecka, A. Bargiel i S. Wieczorkiewicz w sprawie nieprzyznania nagrody za Krzyżówkę Nr 41 wyjaśniamy, że prawidłowe rozwiązanie 13 w pion. było SKRZEK i nikt takiego rozwiązania nie podał. Przy podawaniu rozwiązania natomiast wkradł się błąd i słowo to mylnie zostało podane jako SKRZYP, za co przepraszamy.



W kilku słowach

Wskutek długotrwałego deszczu chmary pszczół osiadły na stolikach jarmarku w miasteczku Stade w Niemczech, zjadając doszczętnie masy cukierków.

Bezrobotny Japończyk Matsumoto złowił ośmiornicę, która w swych mackach trzymała portfel zawierający 7 tys. jenów. Policja zwróciła portfel właścicielowi a Matsumoto zjadł ośmiornicę.

Ślepy od urodzenia, 45-letni Anglik, Willmont wskutek uderzenia w głowę odzyskał wzrok.

Trzy tysiące Anglików zarezerwowało sobie dotychczas miejsca w przyszłej podróży na księżyc.

W kamieniołomach w Nowej Wsi Królewskiej w pokładach z okresu miocenu znaleziono szczątki rozmaitych zwierząt, które żyły przed 15 milionami lat. Między innymi znaleziono szczątki mastodonta o wadze 30 ton.

W samochodzie na granicy duńsko-niemieckiej znaleziono uśpione aspiryną prosiaki. Przemytnicy usypiali je, by nie budzić uwagi celników.

31-letni uchodźca z Niemiec, Evert Volter pobił niedawno ustanowiony rekord tańca na linie. Volter tańczył na linie w Sztokholmie przez 31 godz. i 30 minut. Poprzedni rekord Szweda A. Lundberga wynosił „tylko" 31 godz. i 4 minuty.

Na granicy Stanów Zjednoczonych i Kanady 7 tysięcy ludzi poszukiwało zagubionego dziecka, idąc nieprzerwanym sznurem przez okolicę. Dziecka nie znaleziono.

Duchowny hinduski pokrajał nożem posąg bożka, który mimo 2-letnich modłów nie „wysłuchał" go. Jest to już drugi wypadek zniewagi bóstwa przez kapłanów hinduskich w tym roku.

PODZIĘKOWANIA

Dziękuję Bożemu Miłosierdziu, Niepokalanej Maryi, Św. Judzie Tadeuszowi za otrzymane łaski. **T. K. K.**

POSZUKIWANIA

MARIA BICZYSKO — via de Barbieri 22 A, Roma — poszukuje syna Piotra Biczysko - Andersona. Wiadomość do redakcji „Gazety Niedzielnej".



— A wie mamusia, że to naprawdę wspaniały klej!

(Tit-Bits)

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: 12, PRAED MEWS, LONDON, W.2, Telefon: AMB 6879. VERITAS FOUNDATION PUBLICATION CENTRE. Prenumerata (z przesyłką) płatna z góry: miesięcznie 2/6; kwartalnie 7/-; półrocznie 14/-; rocznie 28/-. Niezamówionych rękopisów Redakcja nie zwraca. OGŁOSZENIA: 1 cal przez 1 łam — £ 1. W tekście 50% drożej; na pierwszej stronie 100% drożej. Za każde następne ogłoszenie tej samej treści — opust, zależny od ilości ogłoszeń. Nekrologi 10/- za cal. Ogłoszenia drobne: 1/- od wiersza. Za treść ogłoszeń Redakcja nie odpowiada. PRZEDSTAWICIELSTWA ADMINISTRACJI: ARGENTYNA — **„Libreria Polaca"**, Serrano 2076, Buenos Aires. AUSTRALIA — **„Vistula" (Australia) Pty,** 77, Pitt Str., Sydney oraz **„Spoełm"**, 85, Wattle Ave., Royal Park, Adelaide, S. A. BELGIA — **E. Kulakowska**, 101, Rue Auguste Lambiotte, Bruxelles. BRAZYLIA — **Z. Kietlińska**, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. oraz **Rev. W. Słapa**, Rua Marques de Abrantes 215, Rio de Janeiro. FRANCJA — Przedstawiciel Generalny — **„Libella" Librairie**, 12, Rue St. Louis-en-l'Ile, Paris IV. HOLANDIA — **B. Galas,** Fagelstraat 15A, Breda. KANADA — **Canadian Mosaic Publishers,** Suite 1, 4118, Western Ave., Montreal 6, oraz **International Book Service, 57, Queen Str. W.**, Toronto oraz **„Radegast"**, 570, Aberdeen Ave., Winnipeg, Man. NIEMCY — S. **Mikiciuk**, Seehammerstr. 4, Bar. 16 B/2 (13B) München 54 oraz **„Informacja Prasowa"**, Postfach 86, (23) Quakenbrück. NORWEGIA — **B. Łubiński**, Fagerturveien 14, Bestun ved Oslo. STANY ZJEDNOCZONE — **„Gryf Publications"**, 615, Henry Str., Utica, N.Y. oraz **M. Kijowski**, 13171, McDougall, Detroit 12, Mich., oraz **J. Stojanowska**, 424, Ave „E", Bayonne, N. Jersey oraz **„Pomoc" — Export Import**, 761, Fillmore Ave., Buffalo 12, N.Y. SZWAJCARIA — **Mgr A. Bocheński**, Case Postale 19. Fribourg 2. SZWECJA: **Mgr B. Kurowski**, Lund, Revingegatan 13 B. WŁOCHY: **Mme Z. Bulhak-Jelska**, via Salaria 300 C, Roma. W sprawach prenumeraty i ogłosz. prosimy porozumiewać się z przedst.

Printed by: Veritas Foundation Press, 12, Praed Mews, London, W. 2 Tel.: PAD 9734.